

BLUSZCZ

*społeczno-literacki ilustrowany
tygodnik kobiecy*



W a r s z a w a,
S o l e c 87.

„BLUSZCZ“

społeczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

telefon 2-44-18.

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a
pl. Z a m k o w y 9.

telefon 2-39-40.

Redaktorki: *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW* (naczelnia) i *MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW*

Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem *W ANDY BORUDZKIEJ*

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87. tel. 2-44-18 i 5-87-03.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

Treść numeru:

Tematy poważne a młodzież — *Janina Strzelecka*. Poezje: Wieczór wiosenny — *Stanisława Sznaper*. Nieumyślna cnota — *Wanda Melcer*. Dusza kobiety w korpusie dyplomatycznym: Pani Ambasadorowa Laroche — *Stefanja Podhorska-Okolów*. „Żony mego teścia są stare, są złe...” — *Hanna Skarbek*. Odwieczne modrzewie i nieznani górnicy — *J. K. Maciejewski*. Psychika mebli — *Janina Wyczółkowska-Surynowa*. Architektura wyobraźni — *S. P. O.* Jak pracują kobiety? — *St. Osińska*. Wychowanie fizyczne i sport: O turystyce wodnej — *Irena Pawska*. Drugi kongres kultury fizycznej kobiet — *I. P.* Z ubiegłego tygodnia — *H. N.* Z teatrów — *S. P. O.* Kobieta w świecie i w domu. Len a moda — *J. Oryńczyna*. Ogrodnictwo i hodowla: Rośliny balkonowe, dobór i sadzenie — *Lepkowska*. Uprawa winorośli — *Marzenna Saryusz-Stokowska*. Szkołka morwy białej. Jak i kiedy sadzić dalej? — *M. Lepkowska*. Odpowiedzi działu ogrodniczego. Dom i gospodarstwo: Mleko słodkie — *Wanda Dobrzańska*. Lody — *Melba*.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5.20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Solec 87 i pl. Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a : Tow. Wydawnicze „Bluszczy”, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20⁰/₀ ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

zł.			zł.		
¹ / ₁	str. tekstu	— 700.—	¹ / ₁	str. okł.	— 500.—
¹ / ₂	„ „	— 400.—	¹ / ₂	„ „	— 250.—
¹ / ₄	„ „	— 200.—	¹ / ₄	„ „	— 150.—
¹ / ₈	„ „	— 100.—	¹ / ₈	„ „	— 80.—
¹ / ₁₆	„ „	— 50.—	¹ / ₁₆	„ „	— 50.—
¹ / ₃₂	„ „	— 30.—	¹ / ₃₂	„ „	— 30.—
			zł.		
			¹ / ₁	str. okł.	— 600.—

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszczy” — Warszawa, Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU” powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

BLISCI

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

Tematy poważne a młodzież

Na jednym z zebrzań dyskusyjnych wyłoniła się w wolnych wnioskach sprawa uczęszczania młodzieży na sztuki, w których momentem dominującym jest problem społeczny. Podkreślano ważność zaznajamiania dorastających chłopców i dziewcząt zapomocą sztuki z kwestjami, które powinny stanowić rdzeń ich zainteresowań życiowych.

Niektóre z osób, zabierających głos w dyskusji, poszły dalej, twierdząc, że nietylko zapomocą teatru, ale również zapomocą literatury należy budzić zainteresowanie młodzieży dla wszystkiego, co ją bezpośrednio i pośrednio dotyczy, między innemi również dla sprawy uczucia miłości, małżeństwa. Motywowały swoje stanowisko bardzo słusznie tem, że powyższe sprawy w dużym stopniu stanowią o szczęściu człowieka.

Powołowały się na bogatą w tej mierze literaturę teoretyczną, oraz na bardzo poważne próby, czynione na zachodzie i mające na celu zaznajamianie młodzieży ze sztuką życia w najlepszym i głębokim tego słowa znaczeniu.

W związku z powyższem przytoczono jako przykład fakt następujący.

Oto jedna z uczestniczek zebrania, zwiedzając

w 1930 roku szkoły niemieckie koedukacyjne, zetknęła się z praktyczną próbą uświadamiania młodzieży na bardzo poważne tematy.

Było to w Dreźnie, w słynnej „Durrerschule“. Urządzono przedstawienie amatorskie, oczywiście w wykonaniu uczniów i uczenic szkoły. Grano sztukę p. t. „Die Deutschen irren durch die Welt“ (Niemcy błądzą przez świat). W sztuce tej, o bardzo zresztą wybitnej tendencji politycznej, wybijały się na plan pierwszy kwestje natury erotycznej — w przedstawieniu wzięły udział klasy: szósta, siódma i ósma.

Dla zobrazowania celu wyraźnie dydaktycznego sztuki przytoczę jej treść. Młody chłopiec kocha dziewczynę szlachetną i wartościową, odpłacającą mu tem samem uczuciem. W wędrowce po świecie spotyka dziewczynę inną, będącą kompletnem przeciwieństwem narzeczonej. Jest to próżne, bezmyślne, zmysłowe stworzenie, kompletne zero pod względem moralnym, typ samiczki z gatunku całkiem poślednich „wampów“.

Oczywiście szlachetny młodzian wpada w zrzęcznie nastawione sidła, jak się to zwykło banalnie mówić. Dziewczyna pociąga go tak bardzo, że jest prawie gotów złożyć w ofierze pierwszą piękną miłość

swojego młodego życia, aby ją zdobyć. W decydującej jednak chwili cofa się. Zmysł moralny, bardzo silnie ugruntowany, zwycięża. Podkreślam raz jeszcze, że sztuka była nawskroś tendencyjna, pod względem artystycznym pozostawiająca wiele do życzenia. Ale nie to było najważniejsze. Pointa leżała gdzieś indziej. Mianowicie, następnego dnia, na lekcji języka niemieckiego sztuka była bardzo głęboko rozważana. W swobodnej dyskusji z młodzieżą wysunął nauczyciel z dużym taktem i znanstwem psychologii młodzieńczej sprawę konfliktu erotycznego. Zastanawiał się poważnie i długo, na czym konflikt polegał, dlaczego powstał. Ale najważniejszy nacisk położył na to, co mogło ewentualnie grozić chłopcu ze strony płytkiej, głupiej dziewczyny, z którą był gotów się ożenić.

Bardzo wnikliwie i mądrze rozpatrywał wartość współżycia z tego rodzaju istotą. Zwracał specjalnie uwagę na nieuchronny fakt pomniejszenia, zubożenia wartości życia przez związanie go z człowiekiem pośledniego gatunku. Umiejętnie podkreślił sprawę doboru moralnego i psychicznego, odmalowawszy konsekwencje przeoczenia ważności tego problemu przy zawieraniu małżeństwa. Niezmiernie ważny w tej całej sprawie był moment sposobu podejścia. Cienia tonu *ex cataedra*, cienia narzucania własnych poglądów! To była naprawdę rozmowa równych ludzi, zastanawiających się wspólnie nad życiowymi, bardzo ważnymi sprawami. Takie szczere, proste ujęcie zagadnienia nie mogło młodzieży nie zainteresować; czuło się bardzo wyraźnie, że ta rozmowa o tajemnicach życia zaspakaja swoistą ciekawość, prostuje błędne tak często pojmowanie rzeczy i, co jest rzeczą najważniejszą, daje przemyślane wskazówki na drogę życia.

Nie było ucznia, ani uczenicy, którzy nie chcieliby w dyskusji zabrać głosu. Przeciągnięto ją na następne godziny i sądzę, że rezultaty tak pojętych „godzin wychowawczych” były napewno owocne. Ten sam nauczyciel zwracał uwagę w związku z poruszanymi periodycznie tematami życiowymi na lekturę młodzieży. Doradzał te książki, w których poruszane na godzinach wychowawczych kwestje znajdowały się w literackim i artystycznym ujęciu, charakterystyczną rzeczą jest to, że nie było mowy, aby jakikolwiek temat mógł być krępujący. Młodzież z największym zaufaniem i prostotą zapytywała o wszystko i otrzymywała zawsze uczciwą rozsądną odpowiedź. Słuchając tego wszystkiego, myślałam sobie właśnie, w jak szczęśliwym położeniu była ta młodzież z owej „Durrerschule”, mająca takiego wychowawcę — nauczyciela.

Drogą asocjacji, wynikającej z prawa kontrastu, pomyślałam sobie w tym miejscu o niektórych faktach z rodzimej „niwy” wychowawczej. Oto w pewnej szkole, w której jest czytelnia, a w niej pisma codzienne, tygodniowe, „grono matek” zaprotestowało przeciwko czytaniu przez dziewczątka niektórych artykułów, feljetonów, których autorki czy autorzy poruszali w bardzo kulturalny sposób sprawy miłości i małżeństwa. W innej znów szkole inne „grono matek” było „oburzone”, że nauczycielka na

lekcji wychowawstwa czytała wyjątki z pobytu Agnieszki w Genewie, z trzeciego tomu „Nocy i Dni”.

Nie zmieściłabym w ramach niniejszego artykułu wszystkich tych przesmutnych dowodów rodzimego kołtuństwa i grzesznej niewiedzy na temat tego, na czym polega prawdziwa, mądra praca wychowawcza. Ostatecznie owe „dziewczątka” to były panny szesnasto i siedemnastoletnie. Sądzę, że czas najwyższy, aby mogły śmiało czytać nie tylko wyjątki, ale całe nawet „Noce i Dnie”, no i napewno wszelkie artykuły, w których traktowano o sprawach małżeństwa. Opowiadał mi pewien lekarz szkolny, jak rozpaczliwe są skutki tak pojmowanego wychowania młodzieży obu płci.

Jak drogo płaci owa młodzież za niepojętą, wprost godną najżywszego potępienia tendencję rodziców w omijaniu spraw, dotyczących uświadamiania młodzieży na poważne tematy życiowe, zwłaszcza życia seksualnego.

W świeżo wydanej książce Dryjskiego „Zagadnienia seksualizmu dziecka i młodzieży szkolnej” można się naocznie przekonać, jakie są skutki omijania w całokształcie wychowania t. zw. kwestyj drażliwych.

Powyższe refleksje przysły mi właśnie do głowy, kiedy słuchałam sprawozdania o nowoczesnych prądach wychowawczych na Zachodzie, gdzie w większości społeczeństw ustala się pogląd na konieczność gruntownego przygotowania młodzieży na drogę życia. Tam nie pozostawia się „przyszłości narodu” na pastwę własnych tylko doświadczeń, nie puszcza się w ciemny bór życia. Daje mu się co najmniej dobrą solidną latarkę elektryczną do rozświetlania ciemności. Tam też zrozumiano, że życie dzisiejsze jest stołkroć trudniejsze, bardziej skomplikowane, aniżeli dawniej. Nastręcza stołkroć więcej pokus, na które należy młodzież uodpornić.

Czyni się to więc nie drogą kładzenia opaski na oczy, ale właśnie przyzwyczajania do umiejętnego, mądrego patrzenia na rzeczy i sprawy od zarania młodości. Odzieranie z iluzji? Pozbawianie optymizmu? Komunały i banały!

Prawdziwy optymizm polega przedewszystkiem nie na fałszowaniu prawdy, ale właśnie na tem, aby, znając prawdę bez obłonek, tem więcej cenić i smakować dar życia, nie poddawać mu się, ale panować nad niem, bo zna się prawdę.

Myślę, że w związku z powyższymi uwagami wartoby się zastanowić nad sprawą przeorania psychiki... rodziców, obfitujących w owe „grona matek”, które, tkwiąc po uszy w dniu wczorajszym, w martwocie konserwatyzmu, tak właśnie, jak to powyżej, rozumieją przygotowanie do życia. Tak, jak ongi w pokoju rekonwalescenta zatykano szczelnie wszelkie otwory, aby broń Boże nie przedostał się cień powietrza, tak jak ongi, osłaniano się od stóp do głów przed słońcem, tak w wielu wypadkach dziś jeszcze chroni się młodzież przed powietrzem i słońcem, wychowując w zaduchu i stęchliźnie martwego stosunku do dokonanych przemian w życiu.

Janina Strzelecka.

Z ŁATWOŚCIĄ OSIĄGNIESZ DOBRY I ZDROWY WYGLĄD,
wyjeżdżając latem na słońce i powietrze. A więc już teraz odkładaj na książeczkę
P.K.O.
oszczędnościową

STANISŁAWA SZNAPER.

Wieczór wiosenny

Ciepły wieczór mnie niepokoi.
Zapominam, gdzie mieszkam i z kim.
Wyrzeźbionym przez miasto słojem,
Po elipsie idę rozdłuż szyn.

Wiatr mnie głaska pod włosy i lechce.
Z dołu, w nozdrza pachnący tchnie.
Myśleć mi się zupełnie nie chce.
Zapominam, jak mieszkam i gdzie.

Tylko jedno jest duszne i ciężkie:
Nie wiem, czy to jest ciepło, czy szum.
Drażni mnie to wieczorne powietrze,
Niespokojne, jak drganie strun.

Lekko, cicho, idę po moście;
Kto gdzie tęskni? Kto czuwa? Kto dba?
Nade mną nic niema w ciemności,
A pode mną jest woda — bez dna.



Maj.

(fot. Podębski).

Rozalja wyszła zabrać walizki, i przyglądając się bacznie Karolinie, powitała ją jednak bardzo dwornie. Zaraz za Rozalją wybiegła pani Kercenowa i rzuciła się w objęcia córki, wielokrotnie i głośno ją całując. Mocno, mocno tuliła Karolina matkę do siebie.

— Jak mamusia posiwała. Jaka mamusia blada.

— No moje dziecko, ukrywają wszystko przede mną, nie powiedzieli mi wcale, że ty przyjeżdżasz, byłabym przecież pojechała po ciebie na kolej. Doskonale wyglądasz, tylko oczy masz zmęczone. Pewno nie spałaś?

— Owszem, przyjechałam sleepingiem, spałam cały czas doskonale. No, ale puść mnie, matko, muszę się umyć i zmienić suknię. Gdzie są moje apartamenty?

— Tymczasem mieszkasz u mnie kątem — powiedziała wesoło Adelcia, bo wreszcie jak dotąd wszystko odbywało się dość dobrze, ale chodź do łazienki.

Karolina zapłaciła sama za tak sówkę, za nic w świecie nie pozwoliła, żeby za nią płaciła Adelcia.

— A wogóle przywiozłam wam kupę pieniędzy, wszystko już jest uregulowane, nie jestem tak znowu do niczego, prócz do młócenia klawiszy.

— Słyszałam, żeś koncertowała — powiedziała Adelcia, przynosząc ręcznik z szafy — dobrze ci się wiodło?

— Ach — wyszepleniła namydlona Karolina — doskonale. Patrz, wyglądam, jak starszy pan, który się goli. Więc wiesz, znałam taką śpiewaczkę, ohydne było babsko i głos okropny, ale miała niezwykle dobre mniemanie o sobie. Jej mąż był krytykiem muzycznym, więc czasem ją zapraszali na koncerty, niech sobie kobiecina użyje. A jeżeliś ją zapytała, jak jej się powiodło, to robiła taką minę — tu oszroniona Karolina wykonała odpowiedni grymas — i odpowiadała: „ach, chère madame, j'ai un succès fou.“ Więc i ja tak, j'ai un succès fou.

— A ty śpiewasz — powiedziała potem, parszając jak wieloryb — a czy wcześniej wstajesz? Bo ja to lubię długo spać.

— Pewno jesteś śpiąca — powtórzyła po matce Adela (Boże, żeby dziedziczyć te intonacje głosu.) — a przecież najzdrowiej jest wstać rano, zachowuje się długo młodość.

— Ech, cóż po młodości rano — powiedziała pogardliwie Karolina, oblewając zimną wodą swoje prześliczne piersi — zostań, wcale mi

nie przeszkadzasz, ja wogóle pasjami lubię chodzić nago.

Karolina była zgodna, nie było wcale trudno mieszkać z nią razem, chociaż tak dużo była sama i właściwie powinna była być przyzwyczajona do swobody, a nie do tłoczenia się w jednej szafie. Była też porządna aż do przesady, nie lubiła rozrzucać, za nic w świecie nie byłaby zostawiła żadnej sukni na krześle, wszystko musiało być natychmiast schowane. Najwidoczniej nie wzięła tego po matce. A więc chyba po tym panu Kercenie. I cóż to było wogóle za nazwisko Kercen? Czy jego ojciec wyrabiał świece?

Kiedy umyta i przyczesana siedziała w Adelci pokoju na otomanie, weszła matka i usiadła obok na krzeselku. Jak często siedziała przy nich prosta i sztywna, z rękami złożonymi na podolku, z nieruchomym wzrokiem, utkwionym uporczywie w kąt pokoju. Wszystkie muskuły jej twarzy były opuszczone, koło ust dwie zmarszczki obciągały dokładnie kąciaki warg, co nadawało jej wyraz spokojnego niezadowolenia. Rozmowa dwóch panien, tak dotąd swobodna i wesoła, była jej obecnością cokolwiek zahamowana, bo przecież nie było wiadomo, czy ona słucha, czy też tylko tak sobie siedzi, bo jest jej potrzebna obecność tych dwóch tak niespodziewanie zjednoczonych córek. Tymczasem Adelcia, jak kiedyś w dzieciństwie, chciała być z Karoliną sama, chciała, żeby nikt nie był obecny przy tych pierwocinach przyjaźni, chociaż zdawała sobie sprawę z tego, że była dziecinna. Ale Karolinie nie przeszkadzała wcale obecność matki, paplała dalej tak swobodnie, jakby mówiła do radja, gdzie jakgdyby nie ma żadnej odpowiedzialności. Właściwie Adelci to trochę dotyczyło, zdawało jej się, że siostra nie od czuwa tak uroczyście, jak ona, tych pierwszych chwil połączenia.

Karolina mówiła najpierw o sprawach pieniężnych, i trudno było ukrywać, że to jest interesujące. Adelcia nie opowiadała, że z pieniędzy ciotki bardzo już dużo poszło na kurację i utrzymanie matki, bo musiałyby się cofać za daleko wstecz w historii swojego życia, i dość jej to było przykre. Ostatecznie był to żelazny fundusz, coś, co się nigdy nie wróci.

Tak, jak ona to zapowiadała, wszystko dało się uregulować nad wyraz pomyślnie. Wprawdzie pan Kercen, tak do szaleństwa kochający swoją żonę, nic jej nie zapisał, ale to poprostu dlatego tylko, że

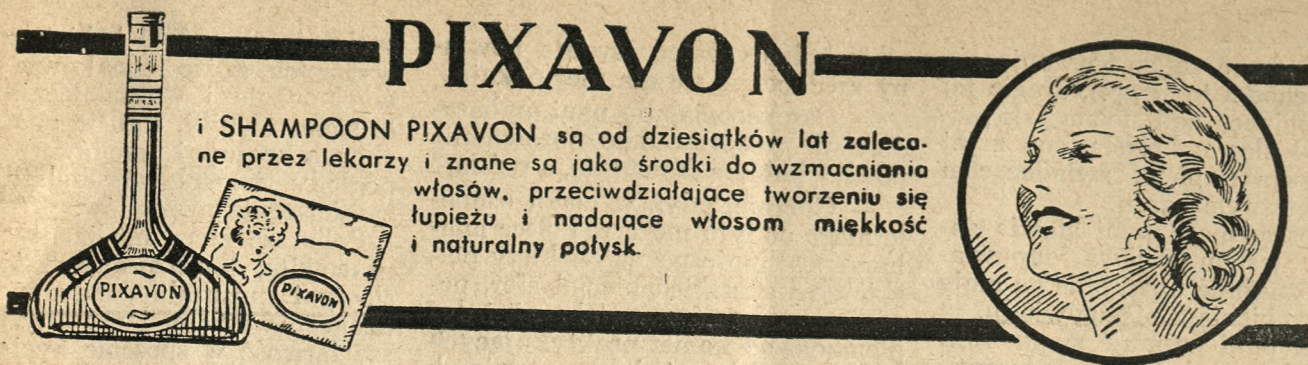
wogóle nie zostawił żadnego testamentu, bo nie wyobrażał sobie, że będzie umierał. Jego duże kapitały przechodziły w ten sposób na jedyną jego córkę, Karolinę. Ulokowane po zagranicznych bankach na niewielki, ale pewny procent, robiły z Karoliny bogatą jedynaczkę, z obowiązkiem wypłacania matce dożywocia.

— Załatwiłam to wszystko — powiedziała potem z dowcipną miną Karolina, — i myślę, że wszyscy będą zadowoleni, zobaczysz.

Potem odpowiedziała i na te pytania, których Adelcia przez delikatność nie zadawała.

— Nie myśl, że mnie było łatwo przez ten cały czas, i ja byłam w bardzo złym położeniu. W portfelu papy przy wypadku było pięćset franków szwajcarskich, a ja nigdy dotąd nie zajmowałam się interesami. Oddał mi je doktor, który zdemował z niego ubranie. Byłam w obcym kraju, w nieopłaconym hotelu, i w dodatku, wyobraź sobie moją naiwność, nie miałam pojęcia, gdzie właściwie ojciec trzymał pieniądze. Dopiero potem domyśliłam się, że je brał na czeki, ale oni właśnie mieli wracać, kredyt był na wyczerpaniu, jednym słowem, sam środek niezłatwionych interesów. Matka była w lecznicy, kiedy twój ojciec przyjechał. W fabryce dyrektor wyjechał na dłuższy urlop, znikąd możliwości. Wróciłam zaraz potem do naszej willi w Passy, wtedy, kiedy twój ojciec zabrał już mamę do Warszawy, nie chciałam mu się przyznać, że jestem bez grosza. Byłam pół żywa, dwa tygodnie przeleżałam, jak trup, karmiła mnie służąca za swoje pieniądze, nie mnie to nie obchodziło. Dopiero potem dyrektor konserwatorium wyrobił mi jakieś engagement i od razu na cały szereg koncertów. Wyobrażasz sobie, że to mnie postawiło na nogi, żeby nie to, straszna samotność w tak ożywionem dotąd mieszkaniu i te wszystkie okropności byłyby pewno także doprowadziły mnie do warjacji...

Potem wszedł ojciec. Karolina rzuciła się ku niemu ze zwykłą sobie, jak to już Adelcia zauważyła nierozwaga, ale ojciec przywitał ją ceremonialnie, i widać było, że tylko o niej myślał, a teraz jest tylko jej przyjazdem zażenowany i nie wie, jak ma właściwie do niej mówić. Adelcia patrzyła ze smutkiem, jak dalece jest zafrapowany nieknością Karoliny, i nawet onieśmiewiony jej obecnością i jej młodością, jak zwykle, kiedy był w towarzystwie młodych i ładnych kobiet. Znowu obniżało to jego wartość.



PIXAVON
i SHAMPOON PIXAVON są od dziesiątków lat zalecane przez lekarzy i znane są jako środki do wzmacniania włosów, przeciwdziałające tworzeniu się łupieżu i nadające włosom miękkość i naturalny połysk.

Karolina jednak nie była niczem zażenowana i jakgdyby wszystko rozumiała i uważała za zupełnie naturalne, tak, jakby nie oczekiwała niczego innego. Trzeba było znowu podziwiać, jak bardzo była wyrobiona towarzysko, i jak dalece umiała się znaleźć w każdej sytuacji. Bardzo serdecznie dziękowała ojcu za wszystko, i nawet była tak

subtelna, że nie wyszczególniła wcale, za co dziękuje. Adelcia, która tkwiła sercem w tej całej historii, nie mogła się nie uśmiechnąć jednak z uprzejmych i serdecznych usiłowań Karoliny, która przecież i tak nie wiedziała wcale, jakiego właściwie kompleksu spraw dotyczyła. Ale w każdym razie robiła to, co do niej należało i to trzeba było ce-

nić. Tymczasem matka powiedziała z prostotą.

— Kiedy byłam w szpitalu, była tam jedna hrabina, która świetnie udawała warjatkę i pytała się wszystkich: „czy pani nie jest moją córką”? Nie wiem, poco ona to robiła, ale pewno w celach politycznych.

(d. c. n.)

Wanda Melcer.

Dusza kobiety w korpusie dyplomatycznym

Pod powyższym tytułem rozpoczynamy cykl sylwetek pań z dyplomacji, żon ambasadorów i posłów cudzoziemskich, akredytowanych przy rządzie polskim.

Panie te żywo interesują się naszym krajem, naszymi stosunkami, pracą i ruchem kobiecym. Niektóre z nich brały lub

biorą żywy udział w życiu politycznym i społecznym, a porównanie, jakie przeprowadzają między nami a kobietami swoich narodów uderzyły nas swoją bezpośredniością i trafnością.

Pozatem każda z tych pań to nie tylko typ narodowy, ale i odrębna indywidual-

ność, — dusza kobieca zasługująca na bliższe poznanie.

Pragnę tu wyrazić moją najgorętszą wdzięczność Pani Ministrowej Beckowej, która zechciała ułatwić mi uzyskanie wywiadów z paniami z dyplomacji.

Pani ambasadorowa Laroche

Z pośród pań z dyplomacji pani ambasadorowa Laroche jest postacią najbardziej może znaną i popularną w Polsce.

Jej smukłą, wykwintną sylwetkę widuje się często nie tylko na przyjęciach i uroczystościach reprezentacyjnych, ale na licznych imprezach o charakterze społecznym i dobroczynnym. Wogóle p. ambasadorowa i z własnej inicjatywy chętnie śpieszy z pomocą czynną wszędzie tam, gdzie jej protektorat, udział lub obecność może poprzeć jakąś pożyteczną akcję.

O tem wszystkim się wie, o tem wszystkim się słyszało, ale poznaje się naprawdę p. ambasadorową Laroche dopiero w jej własnym, przez nią samą obmyślonem i urządzonym wnętrzu. Nigdy tak trafnie, jak do niej, nie da się zastosować przysłowia: „Pokaż mi, jak mieszkasz, a powiem ci, kim jesteś”.

Salon ambasady. Czy może być coś bardziej szablonowego w oficjalnym, międzynarodowym wykwincie? Wszędzie na najrozmaitszych punktach globu te same uroczyste kanapy, fotele, głębokie jak ocean, dywany, tłumiące kroki i ży-

we kwiaty, zdziwione swym kolorem i obecnością pośród stłumionych barw i olśniewających żyrandoli.

Ale w salonie p. Laroche jest inaczej, choć nie brak kanap, ani foteli, ani dywanów. Pierwszem wrażeniem, jakie uderza przybysza, jest wrażenie ciepłego, rozproszonego światła, które działa pogodnie i kojąco. Zanim oko oswoi się z jego barwą, już to światło pachnie malinami. Potem dopiero widzisz, że malinową materją obciagnięte są ściany i malinowe kręgi abażurów niewidzialne żarówki nasycają światłem żywym, ciepłym, pulsującym jak krew.

W głębi na konsoli przed lustrem śliczna dziewczynka z bronzu dmie w rozwidlony flet leśnych satyrów. Taki żeński faunik, jakby żywcem transponowany w nowoczesność z wykopalisk pompejańskich.

W zacisznym rogu salonu nad stołem, na którym w malinowym świetle różowi się srebrna zastawa do popołudniowej herbaty, na ścianie srebrne ikony błyskają ciemnym, zoksydowanym przez wieki, a poczerniałym od nabożnych westchnień kruszcem. A zatem w tym muzealnym kąciuku, który jest zarazem

miejszem pogawędek towarzyskich i przyjacielskich zwierzeń, zamieszkał duch kolekcjonerstwa. A stąd drogą skojarzeń wysnuwa się dalsze pytanie: czy p. ambasadorowa lubi kolekcjonować także i typy ludzkie?

Narazie pytanie to zostaje bez odpowiedzi, ale wiem, że wypłyłoby ono w trakcie naszej rozmowy. Tymczasem z tych światła i barw, z harmonji kolorystycznej tego wnętrza, z jego nastroju zaczynam budować sobie imaginacyjną sylwetkę duchową tej, która jest panią tego domu i królową tego salonu. Ale zanim zdążyłam naszkicować sobie jej zarys, zaszeleściły po dywanie lekkie, szybkie kroki, posypały się perliste francuskie słowa powitania.

Pani ambasadorowa Laroche! Ta sama, co na balu, w łoży teatralnej, na wernisażu, na rewji mody, ale jakże inna! Bardziej słoneczna w szafranowych draperjach domowej bluzki, niż w reprezentacyjnych tuietach balowych, lub ciemnym angielskim kostjumie.

Kiedy nalewa herbatę do filiżanek, ustawionych przed nią z tem czysto francuskim poczuciem celo-

wości i ładu (a zatem i organizacja pracy wchodzi tu w grę), długie jej rękawy migocą nad stołem jak płomienie. I słowa, które płyną z jej ust, pulsują ciepłem, świadcząc o wewnętrznym ogniu.

— Proszę, niech pani stawia zapytania, jestem gotowa odpowiadać, — oznajmia uprzejmie na moją prośbę zrobienia z nią wywiadu.

— Jak pani pojmuje swoją rolę, jako pierwszej ambasadorowej Francji w Polsce odrodzonej?

— Rozszerzę pani zapytanie i powiem kilka słów o roli cudzoziemki, żony dyplomaty, na terenie obcokrajowym. Jej wpływ uzależniony jest od celów, jakie sobie postawiła, od świadomości swojej misji, a wreszcie od stopnia zainteresowania, jakie żywi dla kraju, w którym się znajduje.

Poza działalnością, mającą na celu pomoc istniejącym organizacjom społecznym danego kraju, kobieta, która pragnie wzbudzić miłość dla swojej ojczyzny wśród obcych, powinna starać się do głębi poznać kraj, w którym przebywa, i zrozumieć psychikę jego mieszkańców. Powinna przyswoić sobie odrębne zwyczaje i obyczaje miejscowe, nie przeciwstawiać się im nawet wtedy, gdyby ją w czemkolwiek razily, i naodwrot, powinna dopomóc cudzoziemcom do należytego zrozumienia zwyczajów francuskich, francuskiego sposobu bycia i myślenia.

— A teraz drugi punkt: życie towarzyskie, tak ściśle związane z działalnością dyplomatyczną. Co ono dało p. ambasadorowej i nawzajem, co pani z siebie dała temu życiu?

— Sprawa dosyć skomplikowana, ale postaram się odpowiedzieć na nią raczej praktycznie. Dając, zyskuje się najwięcej. Oto moja zasada życiowa, na której nigdy się nie zawiodłam. Sympatję i przyjaźń ludzką zdobywa się przez najskrupulatniejszą lojalność i poszanowanie cudzych przekonań i uczuć. Trzeba umieć stanąć w położeniu drugiego człowieka, wtedy zawsze można go zrozumieć, dopomóc mu i wyrzucić na niego wpływ zbawienny. Życie towarzyskie, związane nieodłącznie z działalnością dyplomatyczną mego męża, otworzyło przede mną możliwości i perspektywy, z których kobieta, umiejąca obserwować, myśleć i czuć, wyciągać może mnóstwo korzyści duchowych dla siebie i dla innych.

Dla siebie przez obserwację, stawianie psychologicznych wniosków, zawiązywanie ciekawych i miłych znajomości i przyjaźni, dla innych przez pracę nad zapoznaniem się i zbliżeniem poszczególnych narodów, zbliżeniem, którego ostatecznym celem jest pokój powszechny, przekreślenie największej klęski ludzkości, jaką jest wojna. Uważam, że wszy-

stkie kobiety całego świata powinny zjednoczyć się dla idei pokoju.

— Czy zechciałaby pani ambasadorowa przeprowadzić porównanie między kobietą francuską, a polską?

— Chętnie, gdyż w ciągu ośmioletniego pobytu mego w Polsce miałam sposobność poznać kobiety polskie ze wszystkich niemal sfer, poczynawszy od pań z arystokracji i dyplomacji, od kobiet praktykujących wolne zawody, aż do pracowniczek umysłowych i fizycznych, z trudem zarabiających na chleb. Pochlebiam sobie, że umiałam wzbudzić ich zaufanie i że obserwacje moje oparte są na faktach konkretnych.

Porównywając Polkę z Francuzką, trzeba przede wszystkim wziąć pod uwagę różnicę między rasą łacińską a słowiańską. Uważam, że Polka, podobnie jak Francuzka, ma umysł ciekawy, żądny wiedzy, zamiłowania kulturalne, może mniej rozpowszechnione, ale zato głębsze, niż we Francji. Nie można uogólniać różnic mentalnych, silnie zaznaczają się one w klasie średniej,

zacierają się wśród kobiet ze sfer wyższych, gdzie jednakowy sposób wychowania i wykształcenia daje te same wyniki, i gdzie znajomość obcych krajów i narodów rozszerza poglądy i wpływa dodatnio na zmniejszenie przesądów.

Polka ze sfery inteligentnej jest pracowita, dba o swój rozwój umysłowy i kulturalny, ma dużo wrodzonego wdzięku i prostoty. Większą łatwość w sposobie bycia, więcej uprzejmości, niż u Francuzki na tym samym poziomie towarzyskim i intelektualnym.

Polki interesują się gorąco polityką swego kraju, i to Polki na wszystkich szczeblach drabiny społecznej. Wpływ Polki na losy jej ojczyzny, bezpośredni lub pośredni, ujawnia się w ciągu całych jej dziejów od najdawniejszych czasów. Miłość ojczyzny u Polki, może nie większa niż u Francuzki, jest jednak bardziej egzaltowana. Ogólnie znany jest fakt, że w czasach niewoli kobiety polskie podtrzymywały ducha mężczyzn, że z bronią w ręce brały udział w powstaniach,



Pani ambasadorowa Laroche.

w walce o niepodległość, w obronie Lwowa i podczas wojny z bolszewikami. W dzisiejszych okolicznościach trudno jest przewidzieć, jak rozwinie się działalność polityczna kobiet.

— A jaki jest pogląd pani ambasadorowej wogóle na prawa polityczne kobiet?

— Jestem zdania, że udział kobiet w polityce daje im pełnię świadomości i samodzielności obywatelskiej i przyczynia się do wyjaśnienia wielu spraw, które bez tego udziału pozostałyby zawsze niejasne. Uważam, że w tym zakresie, jak to jest w Polsce, z praw politycznych mogłyby korzystać i Francuzki.

Zresztą rola kobiet w polityce, według mego osobistego poglądu, jest sprawą zbyt skomplikowaną, abym mogła się kusić o jej rozstrzygnięcie w krótkim wywiadzie.

— A teraz przejdźmy do spraw indywidualnych. Co panią ambasadorową interesuje najbardziej?

— Interesuje mnie przede wszystkim człowiek, jego pragnienia, bóle i radości. W poznaniu ludzi kierowałam się zawsze i kieruję intuicją i przyznaję z dumą, że nie zawiodłam się na niej nigdy. Zdarzyło mi się nieraz, że w tłumie znajomych mi osób wyróżniałam jakiegoś człowieka szarego, człowieka bez znaczenia, poprostu dlatego, że intuicyjnie wyczuwałam w nim utajoną siłę moralną. Niejednokrotnie taki człowiek z nieznanego nikomu pionka wyrastał na osobistość wybitną, stawał się tym, którego w nim prze-czuwałam i świadomość tego faktu była dla mnie najlepszą nagrodą. Bo ten, kto dużo daje z siebie, ten i dużo bierze.

— To znaczy, że pani posiadała najtrudniejszą ze sztuk, sztukę życia. A sztuki piękne, jaki jest pani do nich stosunek?

— Interesuję się sztuką o tyle, o ile jest ona odbiciem życia i człowieka. A zatem raczej rzeźba, niż malarstwo, raczej kino, niż teatr. Kino daje mi większe złudzenie od teatru. Przytem w kinie pociąga mnie i zdumiewa coś więcej jeszcze: triumf wiedzy ludzkiej. Ten sam entuzjizm dla potęgi umysłu ludzkiego ogarnia mnie zawsze, ilekroć słucham radja. Czarodziejska skrzyneczka stoi zawsze na stolczku przy moim łóżku. Nieraz do późnej nocy łowię fale głosów, płynące z od-dali... Wracając do teatru, chciała-bym wyrazić moje uznanie dla polskich artystów. Traktują oni swoją sztukę jak powołanie, nie mają ani odrobiny kabotynizmu.

W literaturze jestem eklektykiem. Czytam dużo, ale nie mam specjalnie ulubionych pisarzy. Książka interesuje mnie tylko poprzez człowieka, który w niej żyje i działa. I po zamknięciu jej zawsze myślę,

że jednak najciekawszym romansem jest życie samo...

— A czy nie uprawia pani czynnie jakiejs sztuki.

Zamiast odpowiedzi pani Laroche wstaje i przynosi karton ze szkicem węglowym. Widzimy uderzająco podobną głowę posła jugosłowiańskiego, ministra Lazarewicza.

— Zrobiłam to w dziewięć minut, — objaśnia pani Laroche. — Nigdy nie uczyłam się rysunków ani rzeźby. Ale czasem, gdy jestem przygnębiona lub zdenerwowana, zaczynam rysować lub modelować. Kiedyś ulepiłam nawet cały szereg laleczek, przedstawiających postaci z bajek francuskich. Laleczki te były wystawione w Paryżu.

— A zatem sztuka jest dla pani czymś w rodzaju ucieczki przed życiem lub przed samą sobą. Ale wobec aktywnego pani stosunku do życia te chwile ucieczki są chyba bardzo rzadkie?

— O tak! Jak każdy człowiek, przechodziłam bóle, zawody, nawet ciosy, ale uważałam zawsze, że obowiązkiem moim jest dźwigać się, wytrwać na stanowisku, być pożyteczną.

Naogół życie moje było ciekawe i miało piękne ramy. Dzieciństwo i wczesna młodość w Konstantynopolu obudziły we mnie wczesnie miłość natury, która tam nad Bosforem tak potężnie narzuca się wyobraźni. Pierwsze lata małżeństwa w Rzymie, gdzie antyczne piękno, nowoczesna kultura i radość życia stwarzały cudowne tło dla naszego szczęścia rodzinnego.

— A Warszawa? Czy nie wydaje się pani drobną, nikłą i szarą wobec tamtych dwóch wspaniałych stolic?

Pani ambasadorowa ożywia się nagle.

— Widzi pani, Warszawa ma dla mnie specjalne znaczenie i urok z powodów czysto osobistych. Przybyłam do Polski, jako pierwsza ambasadorowa wogóle w korpusie dyplomatycznym w Polsce. To znaczy, że moim obowiązkiem było nadać ton korpusowi dyplomatycznemu, stworzyć atmosferę. Zadanie odpowiedzialne i jakże wdzięczne zarazem!

— ... któremu pani ambasadorowa jak najlepiej sprostowała. Jakie miasta polskie poza Warszawą zna pani ambasadorowa?

— Cieszę się, że znam miasta polskie: Kraków, Lwów, Wilno, Poznań, Gdynię. Znam również i wieś polską, zarówno wspaniałe rezydencje (Łańcut), jak i chaty wiejskie, i wasze barwne stroje ludowe, niestety coraz radsze.

Mam słabość do Gdyni, może dlatego, że w moich oczach rósł ten wspaniały port. A było to tak. W roku 1926, kiedy eskadra francuska zawinęła do Gdyni, z drewnianego pomostu wsiadłam na motorówkę,



która podwiozła mnie do naszych okrętów. W roku 1929 wstąpiłam na pokład francuskiego statku handlowego już wprost z kamiennego mola w porcie handlowym. Wreszcie 1931 roku, kiedy nasz wielki okręt wojenny zarzucił kotwicę w Gdyni, miałam sposobność zwiedzić wasz wspaniały port wojenny. Oto trzy fazy rozwoju Gdyni w związku z moimi osobistymi wspomnieniami.

Na zakończenie wywiadu p. ambasadorowa prowadzi mnie na górę, żeby pokazać mi swoje prywatne apartamenty. W ich urządzeniu, jak w lustrze, jeszcze wyraźniej odbija się jej indywidualność. Poważne meble w stylu empire, wygodne i obszerne biurko do pracy (p. ambasadorowa obywa się bez sekretarki i sama załatwia sprawy bieżące i obfitą korespondencję), na ścianach i na stolikach podręcznych fotografie dzieci, przy łóżku malutka mahoniowa szkatułka: radjo.

We wszystkich pokojach na korytarzach szafy i półki biblioteczne. Wszędzie książki, książki, książki...

W sypialni p. ambasadora portret pięknego mężczyzny w wysokim kołnierzyku i halsztuchu. Ubiór tak bardzo przypominający naszych pradziadków z czasów Królestwa Kongresowego, ale ciepły koloryt cery i czarne, żywe oczy południowca świadczą o rasie łańcutskiej. To portret ojca pana ambasadora, który urodził się jeszcze w czasach napoleońskich.

Po zwiedzeniu całego domu, łącznie z pokojami gościnnymi, z których jeden przygotowuje się właśnie na przyjazd pana ministra Barthou, wracamy jeszcze raz do sypialni p. ambasadorowej, która jest zarazem jej pracownią. Przez okno otwarte na Aleje Ujazdowskie płynie fala wiosennych zapachów i stłumiony szmer ruchu ulicznego. Przychodzi mi na myśl, że przed laty tak samo zaglądała wiosna do jakiegoś okna nad Bosforem, za którym marzyła o nieznanej przyszłości młodziutka dziewczyna, a później włoska primavera wonią magnolji i migdałów wabiła rozkwitłą kobietę, zapatrzoną w cudną panoramę Wiecznego Miasta.

Z tych wszystkich wiosen polska wiosna jest może najskromniejsza, najbardziej szara, ale niesie dojrzałej kobiecie świadomość, że nie zmarnowała swego życia i że jeszcze dużo może się od niego spodziewać w przyszłości.

Bo kto wiele daje z siebie, ten zdobywa najwięcej, ten posiada klucz szczęścia i tajemnicę powodzenia.

Stefania Podhorska-Okotów.



Indje. Przeprowa przez rzekę na słoniach.

„Żony mego teścia są stare, są złe”...

(Wdowa hinduska).

Ujrzałam ją zaraz w pierwszym dniu przybycia na półwysep Hindostański — bezimienną, a tak charakterystyczną i nie mogłam już o niej zapomnieć, ani przestać myśleć...

A może dlatego, że ukazała mi się cała w aureoli swej nędzy moralnej, odrzucona poza nawias życia, właśnie w samym słońcu i rozgwarze tętniącego wokół życia. W dniu jak złoto, który zdarza się w środku „munsonu”, pomiędzy jedną tropikalną ulewą a drugą. Wszystko jest wówczas opłókanie z kurzu, operlone, bujnie zielone.

Niebo, niczem szafirowa porcelana bez skazy, może grynszpan rozwodniony z szafirem, fale przezrocyste, jak kryształ.

Palmy wystrzelające tu i tam na skwerach, i promenadach przybrzeżnych jędrne i zielone, wydawały się jakby odlane z metalu i świeżo polakierowane. Stały nieruchome, dekoracyjne i piękne.

Oleandry sztywne i różowe kwitły na potęgę Bombaj.

Pierwsze wrażenie, jakie wywiera miasto nieznanne, w dodatku cudzoziemskie, jest decydujące. Bombaj wydał się bajecznie kolorowy, efektowny, tryskający życiem. I zamożny. Tajemnicze miasto, w którym niewiadomo gdzie kończy się autentyczny Wschód, a gdzie zaczyna się przeszczepiony, triumfujący Zachód, który znowu roztapia się bez reszty w atmosferze i klimacie Wschodu.

Zaraz w pierwszym dniu przybycia dobijałam się niecierpliwie chwili, kiedy już raz znajdziemy się na mieście.

Nie padało. Podarowany przez niebo był ten klarowny, słoneczny dzień sierpniowy.

Jechaliśmy właśnie powoli wzdłuż wybrzeża morskiego, kierując się w stronę pagórka, Malabar-

Hill, gdzie rozsiadły się w gęstej zieleni tropikalnych olbrzymów alabastrowej białości wille i pałace możnych Persów i Europejczyków.

Na wybrzeżu kapali się bombajczycy. Było ciasno, gwarno, tłumnie, ale jakże... biblijnie... jeżeli można uczynić to porównanie? Nic z plaży Zachodu, jej rozluźnionych, współczesnych obyczajów. I nieobyczajów. Ani jaskrawej orgji trykotów, ani... golizny.

Mimo iż tuż obok alejami przelatowały z szybkością stu koni na godzinę z pogwizdem syren lśniącej limuzyny, dzwoniły natrętne tramwaje i autobusy, ludźmi tutejszy kapali się po swojemu: statecznie i... w sukniach codziennych.

Kobiety w płóciennych białych sari, mężczyźni w charakterystycznych płóciennych dhoti, imitujących spodnie.

Wchodzili do morza tłumnie, powoli zanurzali się do połowy i unosili dłonie rytmicznym ruchem ku niebu. A później przebrawszy się dyskretnie w czyste szaty, suszyli tuż na brązowym piasku mokre suknie. A tacy byli ciemni, czekoladowi i szczupli, że nie widziało się ich nagości.

Z pobliskich meczetów rozlegał się monotony krzyk muezzinów, wzywających wiernych wyznawców Allacha do modlitwy, była to bowiem godzina przedwieczorna.

Z Malabar-Hill, zdala od tumultu wielkomiejskiego, tonąc do połowy w egzotycznych roślinach, spoglądały surowo „Wieże Milczenia”, wieże ciszy, w których Parsowie dysponują swych zmarłych na wieczny spoczynek. Wpobliżu na murach czatowały chciwe żeru dzikie, żarłoczne sępy, czyhając na codzienną luksusową ucztę...

Tam w górze wznosił się przybytek smutku i żałoby, tu na dole, na wybrzeżu było samo życie, skąpane w mocnych promieniach zachodzącego słońca. I właśnie na tle szafiru nieba i morza, tych palm i tłumów, wśród harmideru życiowego, radości rozdokazywanej nagiej dziatwy ujrzałam młodą kobietę odrażającej powierzchowności.

Właściwie nie dostrzegłam narazie jej twarzy, gdyż wzrok mój przywarł do głowy, cudacznie ogolonej przy samej czaszce, czarnej, podłużnej, jak duże jajko. Potworna głowa, obnażona sromotnie, sterczała na chudej, długiej szyi.

Kobieta nosiła nędzne, wyblakłe zupełnie sari, tak niepodobne do swych rodaczek i nie posiadała żadnych najmniejszych ozdób na rękach, nogach, szyi.

Przeciskała się, jakgdyby boki, uchodząc wszystkim z drogi, lekliwie patrząc po stronach. Spojrzenie przepastnych jej oczu było pół dzikie, bezgranicznie bolesne.

Warjatka jakaś? Nędzarka? Trędowata??

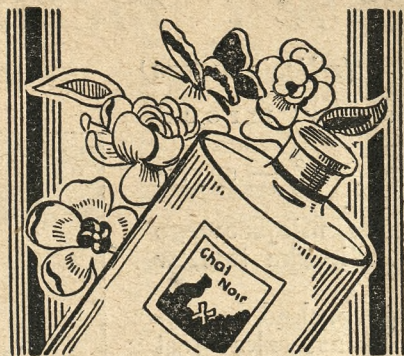
— Nie, tylko wdowa hinduska, — usłyszałam lakoniczną odpowiedź.

Znikła w tłumie, jak widmo.

A w kilka kwadransów później, w tym dniu zachłanym, kiedy chciałam zobaczyć wszystko naraz w Bombaju, podczas przebiegania wystawy obrazów w jakimś muzeum, ujrzałam ją znowu na płótnie. Preraźliwie naga golona czaszka na tle białego, przybrudnego sari. I wyraz oczu, patrzących z niemą skargą niedobitego zwierzęcia.

Zapomnieć nie mogłam długo.

Słyszałam o niej już oddawna! Ktoś przed laty przywiózł mi z Indyj pieśń wdowy hinduskiej. Żalosa, monotonna melodia, kończąca się zwrotką: „żony mego teścia są stare, są złe; hańbę przynoszą



Chat Noir

Wytworna Kobieta

pragnie być dobrze perfumowana. Dlatego też wyróżnia pachnącą wiosną i kwiatami

Lady Eau de Cologne



Jockey-Club

Perle de Paris

dla całej rodziny, od świtu czeka na mnie najczarniejsza robota, w nagrodę mam szturchańce, przekleństwa i okruchy strawy."

Ulżenie doli wdowy hinduskiej jest jedną z pałących kwestyj ruchu kobiecego w Indjach.

Suknie każdej wdowy winny być skromne, ubogie, nie zwracające uwagi, głoszą przykazania religijne. Na jedenasty dzień po pogrzebie męża przychodzi do domu balwierz specjalista i goli przy samej skórze głowę upośledzonej przez los.

— Żadna niewiasta po śmierci pana swego nie powinna nosić długich włosów, kolorowych szat i upiększeń — głoszą surowe nakazy wyjęte z ksiąg „Sastras".

Jeżeli wdową zostaje dziecko nieletnie, ojciec pozwoli na noszenie mysiego warkoczyka w dzieciństwie, ledwo mała podrośnie, zostaje wnet ogolona szpetnie. Widomego znaku swego wdowieństwa nie pozbędzie się już nigdy, podlegając dalszym ograniczeniom. Nie wolno jej nosić kwiatów we... włosach. Zakaz zresztą logiczny: do nagiej czaszki nie przypnie kwiatka, choć każda niewiasta z Południa przepada za tem upiększeniem.

Odebrane zostaną wnet od niej wszystkie „rodzinne klejnoty", bransolety srebrne, zausznicę, ubożuchne nawet koraliki, podarowane szczęśliwym istotom w rodzinie.

Hanna Skarbek.

(D. c. n.).



Południowy odpoczynek zwierząt w Indjach.

Odwieczne modrzewie i nieznani górnicy

(zdjęcia autora)

Kiedy nasza motorówka z przyczepnym wagonikiem zagłębiła się w las, nie wiele wysiłku trzeba było, aby stwierdzić, że zaczyna się sławna puszcza Jodłowa w górach Świętokrzyskich. To nie był zwarty gąszcz karpackich świerkowych borów. Tu potężne, zaiste niebotyczne jodły wyrzynały się wysoko ponad tłum młodszych pospólstwa, które zwartą gromadą ciągnęło się w górę, jakby w oczekiwaniu na śmierć leśnego olbrzyma. Gdy runie, zacznie się na nowo zażarta walka o opróżnione miejsce. W dole było królestwo jagód i mchów wszelakich, w dole była wilgoć i wieczny półmrok. Nad rzadkimi łąkami przykucnęły ciemnolistne, smutne olchy. I tu wody taki był nadmiar, że wzdłuż wąziutkich, płytkich na jeden sztych łopat rowków sączyła się, biegła w pośpiechu w dół, po ledwie zaznaczonym spadku.

Na zwalonych przy torze kłocach drzewa siedzieli chłopcy i mężczyźni, śledząc nas beznamietnym wzrokiem. Na rzadkich, zagubionych w lesie stacyjkach spotykały nas, jako dróżnicy, kobiety. Taka niewiasta z czerwoną chorągiewką w ręce salutowała przejeżdżający ze straszliwym zgiełkiem „pociąg”, przepuszczała go i nawet, w razie potrzeby, telefonowała.

Dojeżdżając do jednej z takich stacyjek, zauważyłem stojącą przy torze kobietę postać, prześwieconą jasnym słońcem. Pani była po letniemu strojna i wcale ładna. Po chwili rozminęliśmy się. Widziałem, jak zawracała powoli, pogrą-

żając się w mroczny las.

— Kto to jest? — spytałem inżyniera.

— To żona miejscowego leśniczego. Mieszka tam, w lesie.

W tej tajdze, skąd do najbliższego miasteczka jest 17 kilometrów! Cóż robić, jeśli nie dzieci, nie radio i książki? Jak żyć? Jak żyć, panie z takich leśniczków, strażnic kol. i wy, nauczycielki, z zagubionych w lasach i moczarach głodujących wsi? Cemuż nie znajdzie się nikt, kto by wasze życie i sprawy opisał?

Między stacyjką kolejki leśnej Baszowice a kopalnią pirytu i syderytu „Staszic”, na granicy trzech powiatów leży góra Chełmowa, ścisły rezerwat modrzewiowy. Na bezleśnej równinie wznosi się ta góra, pokryta gęstą szczecią



Na górze Chełmowej.

drzew, rozjaśniona tu i owdzie jaśniejszą plamą zdobnej w majowe szaty brzozy.

Podejście pod górę nie jest trudne. Stopniowo z gęstwiny buków wyłania się coraz więcej potężnych pni modrzewiowych, szerokich w odziomku, o popękanej w głębokie brzozy korze i nierównym, szablowato wygiętym pniu. „Oto są drzewa, z których ongiś budowano szlacheckie dwory i wznoszono kościoły. Oto są ostatni Mohikanie odwiecznej kniei”, myślałem, patrząc w nabożnym skupieniu na modrzewie wysokie, jak kominy fabrycznej.

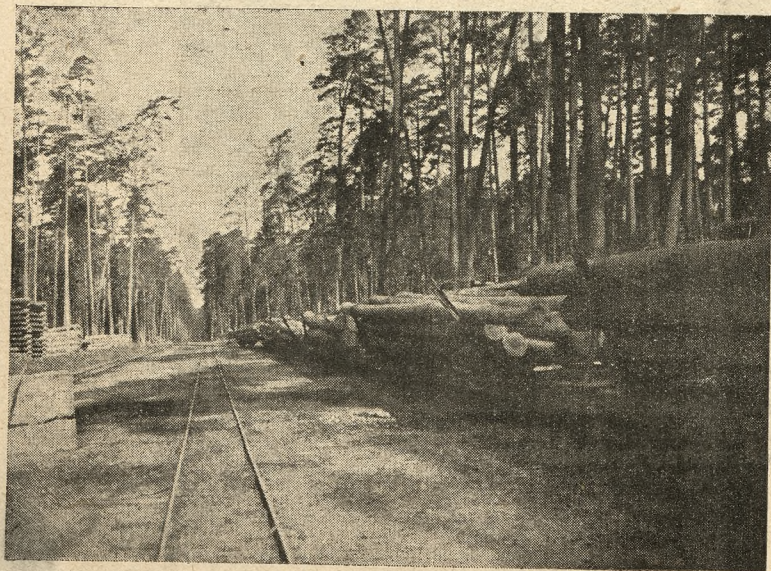
Aliści, w miarę jak zagłębialiśmy się w milczący las, pokazało się, że i buki nie chciały być gorsze, idąc z modrzewiami w paragon — kto starszy, kto potężniejszy w pniu. Inżynier sprowadza nas w bok od ścieżki.

— Chcę państwu pokazać zwarty drzewostan modrzewiowy.

Rzeczywiście, na stokach, w zagłębieniach góry stoi rzadki las. Szeroko tu, przestronnie, uroczyście i cicho, niczem w bojańskich komnatach. Między krzami jałowca resztki rowu



Królowie puszczy jodłowej.



Ładowne wózki, wiozące budulec do Zagnańska.



Na skraju rezerwatu modrzewiowego.

strzeleckiego, jak i śpień, strzaskany szrapnelem. A tu typowa walka gatunków: z pomiędzy modrzewi gęstą, czarną szczotką podnosi się młody zagajnik jodłowy. Tu już las modrzewiowy nie odnowi się naturalną drogą. Modrzew potrzebuje wilgoci i słońca, przytem nie owocuje co roku i zostanie zwyciężony przez mniej wymagającą sosnę, jodłę i buka.

Idziemy dalej. Zeschłe liście bukowe szeleszczą pod nogami. Cicho tu. Ani ptaków, ani mignie zajęcy lub sarna, choć dużo tu ich podobno.

Przez zwartą gęstwę bukowego młodniaku majaczą leśne olbrzymy, lecz nie zbaczamy do nich. Panowie leśnicy w zanadru chowają największy rarytas: to modrzewie o obwodzie kilku metrów, modrzewie, pamiętające Jana Sobieskiego. Jedna taka sztuka może wydać około 30 metrów sześciennych drzewa, gdyby komu teraz przyszło do głowy obracać modrzewie na cel użytkowy. Wartość ich obecna jest czysto zabytkowo-dekoracyjna. To są za życia pomniki przyrody.

Inżynier z triumfem wskazuje nam na dodatnie zmiany, jakie zaszły w lesie od chwili awansowania go na rezerwat. Już teraz krowy nie niszczą drzew, ani wszystkiego, co składa się na mikrokosmos leśny. Proszę, oto ten modrzew: zupełnie wyraźnie widać postęp od lat ośmiu, czyli od chwili zaprzestania wypasania bydła... Tu zaś znów zwarty drzewostan modrzewiowy, tu wkłada się sosna, a tu przenika coraz częściej dębina. Marny to jednak dąb: sękaty,

żądać wszędzie

CHLOROMÓR

radykalnie niszczy **MOLE**

Produkt Zjedn. Fabryk Zw. Azotowych w Mościcach i Chorzowie.
Wyłączna sprzedaż K. Zawadzki i ska Warszawa ul. Mazowiecka N. II

niski, a i murszawy zapewne...

Siadamy opodal olbrzymiego modrzewia. Uczestnicy są już cokolwiek znużeni tym nadmiarem drzew. Nie odróżniają najczęściej dębu od buka, a różnice między jodłą a świerkiem są dla nich doskonale obojętne. Absorbują ich raczej sprawa zsiadłego mleka.

Zanim jednak trafiliśmy na górę Chelmową, zwiedzaliśmy kopalnię „Staszic”. Eksploatację tej kopalni prowadzi się dopiero od niedawna, dobywając tu rudy

siarki i żelaza, t. zw. piryt i syderyt. Produkcja w ostatnim miesiącu dosięgła 2200 tonn, dając zatrudnienie 100 robotnikom, pracującym na trzy zmiany.

Prowadzone na kopalni prace mają raczej charakter badawczy. Chodzi o ustalenie, czy istniejące tu złoża są tylko lokalnym osadem tych minerałów w wielkiej rozpadlinie ziemskiej (na podobieństwo słupa solnego w Inowrocławiu), czy też ciągną się na przestrzeni wielkiej doliny, dzielącej Łysogóry od pasma sąsiednich wzgórz. Jeśliby sprawdziła się ta druga teza, wówczas kopalnia „Staszic” stałaby się sławną w całej Polsce, a jej produkcja

wybitnie by zaważyła na bilansie handlowym Polski. Jest to jednak jeszcze kwestja dwóch-trzech lat. Narazie prowadzone są wyczerpujące badania, w których brała udział specjalna komisja międzyministerjalna.

Uczeni, skrupulatnie badający kopalnię pod swoim kątem widzenia, stwierdzili w sposób rewelacyjny, iż dobowanie żelaza odbywało się tutaj już od kilkunastu stuleci, na co wskazują zapadnięte korytarze podziemne, znajdowane w nich kości zwierzęce oraz wy-



Młyn w pobliżu kopalni „Staszic”.



Modrzew — król rezerwatu.

eksploatowanie warstwy, sięgającej do powierzchni wody podskórnej. Na tym poziomie doywanie rudy urywało się, bowiem ci górnicy, o których wzmianki nie przechowała żadna z istniejących kronik, nie znali jeszcze sposobów technicznych, pozwalających na odpompowanie wody, zalewające sztolnie.

W ścianie wykopu widać zasypane korytarze i resztki drzewa, służącego ongiś do podstemplowania stropów i ścian. Biorąc pod uwagę niskosć i ciasność tych podziemnych korytarzy, górnicy ówczesni musieli pracować w niesłychanie ciężkich warunkach.

Jednakże nawet w tych prymitywnych warunkach górnicy ci potrafili przerzucić miliony metrów sześciennych ziemi. Do dzisiaj na szczycie góry, porośnię-



Przydrożny świątek u podnóża Łysicy.

tej bukowym lasem, pełno śladów po istniejących tu niegdyś sztolniach. Podobne są do zapadniętych studzień, albo do lejów po pociskach i ogromnie przypominają obecne „bieda-szyby” na Górnym Śląsku. Sposoby wydobywania z nich bogactw ziemi swą pierwotnością nie wiele zapewne odbiegają od pracy górnika z III wieku po Chrystusie na ziemiach Polski.

I kiedyś tak patrzył na te wądoły — przez dziwne skojarzenie myśli przypomniał mi się spotkanie w kopalni pirytu górnika: obdarty, spocony, o rozwichrzonych włosach i błyszczących oczach, różnił się od swego poprzednika z przed 1600 lat chyba tylko szkaplerzem, zawieszonym na wychudzonych pierśsiach.

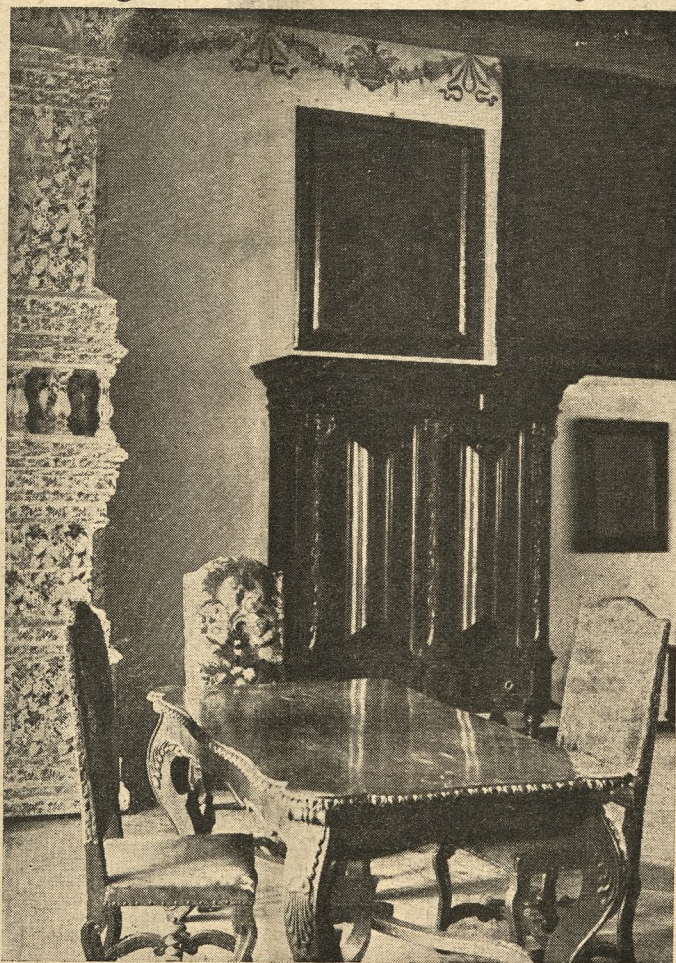
J. A. Maciejewski.

PSYCHIKA MEBLI

Groteski

WSTĘP.

Meble mają swoją psychikę, swój wyraz, swoją wymowę. Zależnie od epoki, bywają estetyczne, lub nie; poważne, lub frywolne; logiczne, lub niekonsekwentne; pretensjonalne i pełne snobizmu, lub trzeźwe i stojące na mocnych nogach rozsądku! Meble mogą być kruche i filigranowe, jak uczucia ludzkie. i zmurzałe, zjedzone przez mole, stoczone przez robaki, jak tradycje ludzkie. Meble, jak ludzie, bywają sztywne, nudne i etykietalne. I jak oni bywają banalne! Meble mówią nam nie tylko o tych ludziach, którzy je wytwarzali, ale i o tych, którzy je nabyli. Meble mówią nie tylko o tych ludziach, ale i do tych ludzi, budząc w nich uczucia i wywierając na nich wpływ. Meble potrafią „usposobić” człowieka do ascezy lub zbrodni! „Nastroić” go do sybarytyzmu (fotel), lub „zachęcić” do pracy! (biurko). Meble umieją „przywiązać” do domu, lub



Szafa północno - niemiecka na Wawelu, wypożyczona z zamku w Poznaniu.

„odepchnąć” od najbliższych.

Więc o meblach i ich wpływie na życie ludzkie warto napisać... Doprawdy.

I.

„SZAFA” I „KOMODA”.

Prababką komody była skrzynia. Wielka, dębowa, okuta, z wypukłym wiekiem. We Francji nazywano ją „bahut” i chowano w niej sajety i robrony aż do siedemnastego wieku włącznie. W siedemnastym wieku zastąpiono skrzynię wielką komodą z trzema, lub czterema szufladami.

Stopniowo zmniejszano wielkość komody i zmieniono jej przeznaczenie. Wygięto jej pękate boki i filigranowe nóżki, ozdobiło jej dwie szufladki inkrustacją, chowając w niej, pod stosami koronek „à l'aiguille”, „point d'Angleçon”, czy „point d'Angleterre”, frywolne minjatury i miłosne liściki.

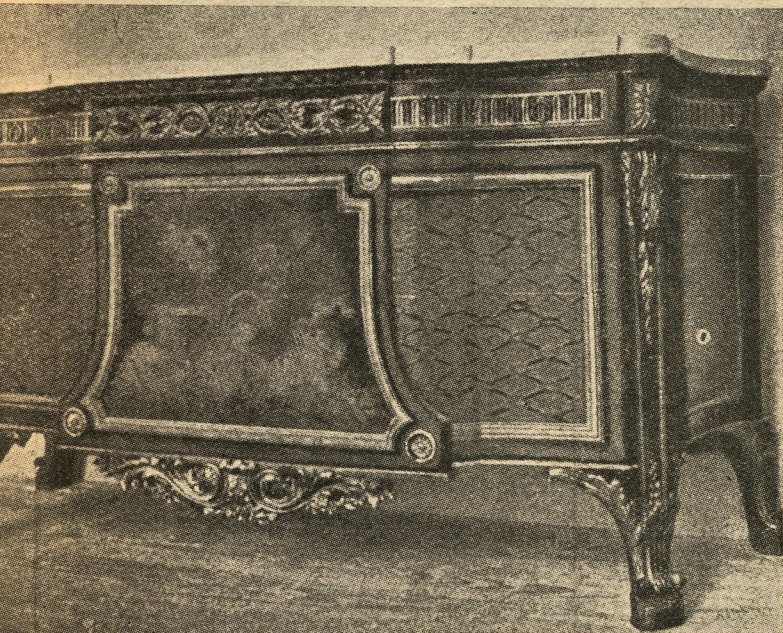


Komódka w stylu Empire.

W Polsce bielizny noszono więcej i zmieniano ją częściej. Komody więc były wielkie i szuflad miały cztery na płótna, przechodzące z matki na córkę, pachnące paczulą, lawendą, i na gipjury weneckie, koronki i hafty przez fraucymer wyczyniane w ręku, którymi ubierano giezłeczka wyprawne.

We Włoszech, gdzie sztuka zdobnicza miała swe dawne tradycje, uwieńczona sławą złotników, a snycerzy, komody wyprawne były piękne, jak bajka z tysiąca i jednej nocy.

Jedna z takich komód stoi po dziś dzień w zamku księcia Monaco, patrząc przez otwarte okna sypialni na najpoetyczniejszy widok na świecie, na najbardziej niebieskie morze, najkapryśniejszą linię brzegów i najpiękniejsze góry, pokryte kwiatami. Odblask tego widoku barwi się na komodzie, jak gdyby inkrustacją z drogich kamieni, wplecionych



Komoda w stylu Ludwika XVI.

w wieńce agatowych winogron, onyksowych śliw i koralowych wiśni.

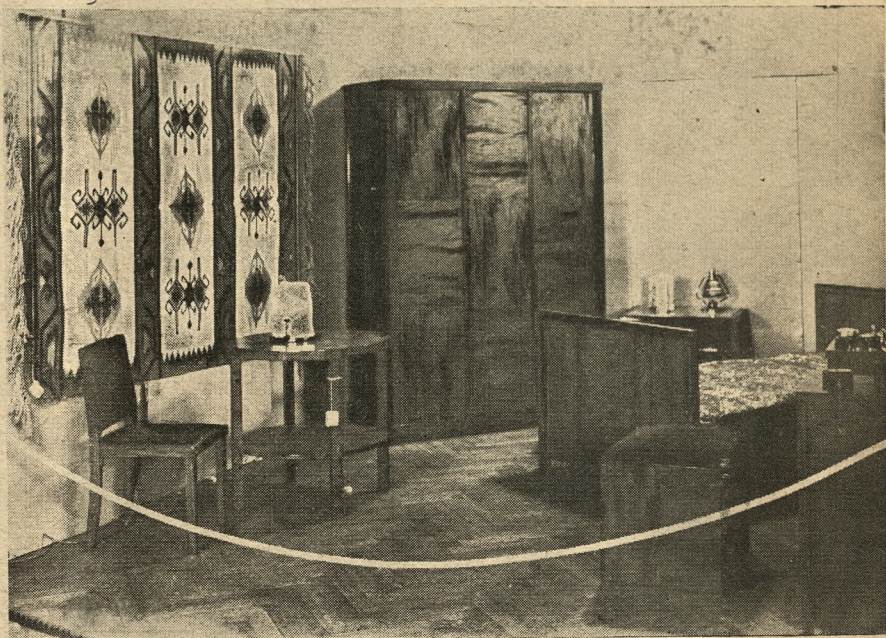
Komoda i komódka z czasem stała się niewygodna. Ludzie dziewiętnastego wieku, praktycznie chodzący po świecie, odebrali jej prawo egzystencji, zarzucając jej to i owo, ciężar i skrzypienie szuflad, zgniecenie bielizny i zacinanie się zamków...

Co z tego, że była ładna i estetyczna? Pozytywizm epoki nie liczył się z tem. Wstawiono więc półki do szaf, a komody wyrzucano na strychy.

Szafa przeistoczona, zreformowana, pozostała po dzień dzisiejszy, jako nieodzowny sprzęt.

Coprawda nie jest już tak pięknie rzeźbiona i zdobna w medaliony, jak dawna gdańska. Ani tak bogata w brzozy i inkrustacje, jak za czasów Ludwików; ani tak smukła, jak za czasów Dyrektorjatu. Ani tak złocona, jak ta w Wersalu, w której chowano peruki królewskie.

Współczesna szafa jest wygodna. Nie skrzypi, nie straszy po nocach, nie chowa kochanków w swem wnętrzu, nie chroni w sobie brabanckich koronek, ljońskich aksamitów, chińskich jedwabów i ręcznie tkanych brokatów.



Nowoczesna szafa.

Współczesna szafa ma w sobie kilka sukien z taniego jedwabiu, kilka innych z przerobionej bawełny, spódnicek przenicowaną, swetry własnej roboty, pantofle podzielowane i futro, wzięte na raty (jeszcze nie spłacone).

Współczesna szafa jest banalna.

W każdym domu jednakowa, trzydrzwiowa z lustrem, stanowi kość niezgody w rodzinie, a często nawet powód do rozwodu, lub separacji. Bo przecież często mieści w sobie suknie niemodne i w małej liczbie. Więc trudno o tę suknię, a raczej o brak ich, oto stereotypowe: „nie mam się w co ubrać!” nie zrobić mężowi sceny.

Współczesna szafa, rozwartą na ścieżaj, opuszcza spadziste ramiona wieszaków z rozpaczą i patrzy pustymi oczodołami półek na awantury pewnej kategorii żon. Tych biedaczek, które zredukowano, jako mężatki, tych biedaczek, które przyzwyczaiły się do Rewji Mody, do sukien modelowych, do futer, zmienianych co sezon i do „swoich pieniędzy, wydawanych na rzeczy, które mężczyźni pogardliwie nazywają: „fjoki”, albo „gałganki”.

Janina Wyczółkowska-Surynowa.

ARCHITEKTURA



Bronisław Jamontt: „Cerkiew św. Krzyża w Drohobyczu”.

Nasi artyści plastycy mają słabość do motywów architektonicznych. Poza ich walorami czysto malarскими, bodźcem twórczym jest tu niewątpliwie żyłka zabytkowa, sentyment do żywych kamieni.

Prawdziwy artysta nie poprzestaje jednak na kolekcjonowaniu motywów i wiernym ich odtwarzaniu.

Ze starymi murami nierozłącznie związane są legendy.

Każda cegła, każdy kamień średnio-wiecznego zamku czy staromiejskiej kamienicy, każde spróchniałe bierwiono małomiasteczkowego zaułka dyszy romantyzmem, który na mocy tajemnych pokrewieństw udziela się artyście.

Jego wyobraźnia zaczyna pracować, tej pracy towarzyszą budzące się wspomnienia i asocjacje literackie i historyczne, pod ich sugestją powstaje nowa rzeczywistość — wizja, rzeczywistość — ballada, kto wie, czy nie bardziej niezniszczalna od tamtej przemijającej, bo uwieczniona nie tylko na płótnie, kamieniu litograficznym, czy klocku drzeworytniczym, ale i na ekranie naszej pamięci uczuciowej.

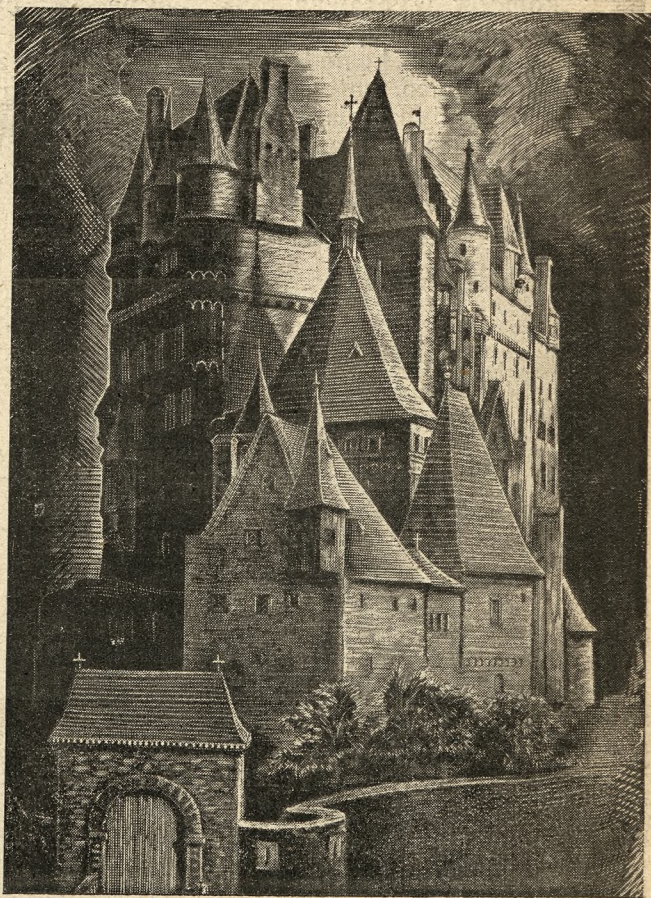
Oto garść kompozycji z tej dziedziny, zebrana na obecnych wystawach Zachęty. Najobfitsza jest kolekcja Bronisława Jamontta. Jego cerkiew św. Krzyża w Drohobyczu, drobna i nikła wobec miotających się naokół niej dębów, to jakby opowieść o potężnej walce sił kosmicznych z duszą ludzką.

A ta ulica Szklana w Wilnie, jakaż to przejmująca karta z życia ghetta; zakłęsłe mury, wyboje, chodnik z krzywych desek, ziejące mrokiem jamy sklepików i te tak bardzo harmonizujące z otoczeniem skulone postacie dwóch przekupek, i zgięty żyd, jakby dźwigający na swoich barkach ciężar stuleci.

A oto znowu inny zaułek, już nie zalany słońcem, ale potokami deszczu, który widać nie tylko w stru-



Bronisław Jamontt: „Ulica Szklana w Wilnie”.



A. Półtański: „Zamek” (drzeworyt).

WYOBRAŹNI

gach ulewy, ale na błyszczących płaszczyznach dachów, na wilgotnych murach, nadgniłych deskach przybudówek, oślizgłych schodkach, a przede wszystkim w tej staruszcze, brnącej przez wodę pod obszarpanym parasolem...

„Wspomnienie z Toskanji” odtwarza syntetyczną wizję zamków średniowiecznej Italji, tych gniazd kondotjerskich, siejących wokół siebie grozę i zniszczenie.

Myliłby się ten, kto by w tej kompozycji, dyszącej dynamiką, szukał realistycznego obrazu jakiejś określonej okolicy, góry, czy zamku. A jednak to jest prawdziwa Toskanja, razem ze swoją tragiczną przeszłością.

Imaginacyjny jest również ów zamek z drzeworytu A. Półtawskiego. Grodziszcze połączone z kościołem, spadziste dachy i szpiczaste wieżyczki nasuwają przypomnienia zamków orawskich.

A wreszcie „Halucynacja staromiejska”, drzeworyt Tadeusza Cieślowskiego syna, gdyby nawet nie miał tego tytułu jużby zdradził swój fantastyczny charakter tą żagłówką, przycumowaną na Rynku Staromiejskim.

Stare Miasto pojęte jako Gdańsk, Amsterdam, czy Kopenhaga, z kramem antykwaryjnym, jak na wybrzeżu Sekwany, — oto szczyt licen-

cji artystycznej, którym zamykamy tę osobliwą kolekcję „architektury wyobraźni”.

S. P. O.



Bronisław Jamontt: „Wspomnienie z Toskanji” (tempera).



Tadeusz Cieślowski (junior): „Halucynacja staromiejska” (drzeworyt).



Bronisław Jamontt: „Z ghetta w Wilnie” (tempera).

Jak pracują kobiety

KASJERKA.

Na małych półeczkach piętrzą się stosy banknotów. Na dolnej półeczce leżą pięćsetki i tysiączki. Gdzieindziej pięćdziesięcio i dwudziestozłotowe banknoty. Bilon ma swoje oddzielne miejsce. Wysokie piramidy dziesięciozłówek stoją we wgłębieniach pomiędzy półeczkami. Pięciozłotowe monety leżą w drucianym koszyczku, a dwu i jednozłotowe — spoczywają w szufladzie, zawinięte w zgrabne rulony. Wszędzie panuje idealny porządek. Każda moneta ma swoje, określone miejsce.

— Inaczej nie można pracować — tłumaczy kasjerka.

W dużej hali bankowej ze szkła i metalowych krat zbudowano niewielką klatkę, w której stoi ogromna, żelazna kasa, biurko i dwa krzesła. Kasjerka ani na chwilę nie może oderwać wzroku od banknotów, poukładanych na małych półeczkach. Jeżeli musi wyjść z klatki, opuszcza wieko biurka, na którym leżą pieniądze. Nawet, o ile wstaje z krzesła i podchodzi do ogniotrwałej kasy, stojącej we wgłębieniu klatki.

Bo pieniądze to łakoma rzecz...

Jest pomocnicą głównego kasjera, ale kasjer zachorował i od dwóch tygodni nie przychodzi do biura.

— Muszę teraz podwójnie uważać.

Przez mały otwór w metalowej kratce przyjmuje i wydaje książeczki oszczędnościowe. Często są brudne. Bardzo brudne. Zatłuszczone kartki zlepiają się. Czuć je potem, jedzeniem. Na okładce widoczne są tłuste plamy, nawet jakieś drobne notatki.

— Kiedyś znalazłam nieprzeczytany wierszyk, napisany nieortograficznie...

Są jednak książeczki oszczędnościowe, utrzymane czysto i porządnie, które kasjerka bierze do ręki z prawdziwą przyjemnością.

— Według książeczek mogę określić charakter danego klienta, jego usposobienie, nawet stopień wykształcenia — śmieje się. — I nie było wypadku, żebym się omvliła!

Ale brudne, zatłuszczone książeczki napawają wstretem.

— Przed rokiem dostałam na palcach jakieś wysypki...

Ale stokroć gorsze od książeczek są pieniądze.

— Ile pan wpłaca? — pyta kasjerka, patrząc z odrazą na grube, pewnie rzadko myte, palce, ozdobione fałszywymi pierścionkami.

— Zaraz — pada odpowiedź.

Klient wyjmuje z portfela zwi-

tek banknotów, ślini palce i zaczyna liczyć. Kasjerka czeka w milczeniu, wreszcie bierze z brudnych rąk wilgotne, zaślinione pieniądze i kładzie je na małe półeczki. Przed chwilą była głodna i zazdrościła swoim kolegom i koleżankom, mającym czas na zjedzenie drugiego śniadania, ale teraz straciła zupełnie apetyt.

— I wogóle z tem śniadaniem...

Nie może opuścić swojej metalowej klatki, szczególnie teraz, podczas choroby głównego kasjera i udać się do umywalni. A nie sposób wziąć bułki w ręce, które przed chwilą dotykały brudnych banknotów, pochodzących może od chorego człowieka...

— Paniusiu, najśłodsza paniusiu! — słyszę nagle przerażony głos starszej kobiety w zniszczonym, czarnym palcie. — Paniusia omyliła się, wypłacając mi niedawno pieniądze! Miałam dostać 10 złotych, a otrzymałam tylko 8...

Kasjerka wskazuje napis, głoszący, że po odejściu od kasy żadne reklamacje uwzględniane nie będą.

— Przeliczyłam pieniądze dopiero w domu — denerwuje się starsza kobieta — i naprawdę brakowało mi dwóch złotych...

Kasjerka pracuje w banku już pięć lat. Jest staranna i dokładna w wykonywaniu swoich czynności. Doskonale pamięta, że wypłaciła starszej kobiecie jedną pięciozłotową monetę, dwie dwuzłotowe i jedną złotówkę.

— A dwa złote miała dla mnie tak duże znaczenie — wzdycha czarno ubrana kobieta.

Kasjerka powinna zignorować jej reklamację. Ale przypomina sobie czwóciutko utrzymaną książeczkę oszczędnościową i ubożuchny kapitałik, wnoszący 60 złotych, którą starsza kobieta obawia się trzymać w domu, bo mieszka gdzieś kątem.

— Oto dwa złote — mówi.

Fala gorących podziękowań płynie ze starczych ust. I nagle czarno ubrana kobieta zaczyna płakać. Zgubiła dwa złote. Wyleciały jej z podartej portmonetki. Były przeznaczone na lekarstwo dla wnuka... A w banku jest tak dużo pieniędzy, więc...

Ale kasjerka zajęła się już innym klientem.

Dyrekcja banku przeznacza 15 złotych miesięcznie na „manco“. Bywają miesiące, w których kasjerka nie narusza rezerwy. Ale gdy klientów jest bardzo wielu i trzeba się śpieszyć...

— Pani się często myli?

— Niestety!

Zdarzają się takie miesiące, że 15 złotych nie wystarczy. Wówczas trzeba odmówić sobie wielu, bardzo potrzebnych rzeczy i pokryć braki ze swojej pensji...

— Czy mogę panią prosić o zmianę 100 zł.? — pyta elegancko ubrany pan.

Kasjerka bierze banknot do ręki i natychmiast poznaje, że jest fałszywy.

— Pani się myli! — woła z oburzeniem elegancki pan. — Otrzymałam go dzisiaj w urzędzie...

Ale kasjerka jest pod tym względem nieomylna. Z łatwością odróżnia prawdziwe banknoty od podrobionych.

— Naprawdę? — dziwi się pan. — W takim razie oszukano mnie...

— Nie oszukano go — tłumaczy kasjerka po odejściu elegancko ubranego pana. — Już drugi raz zjawia się z prośbą o zmianę fałszywych pieniędzy. O ile raz jeszcze przyjdzie, trzeba go będzie oddać w ręce policji...

Przy okienku pusto. Kasjerka bierze przez bibułkę kawałek chleba z masłem i zaczyna jeść drugie śniadanie. Brzydzi się własnych rak, brzydzi się pieniądzy, które leżą równo ułożone na małych półeczkach.

— Pieniądze nie śmierdzą... — utarło się powiedzenie.

Ale kasjerka jest innego zdania.

— Nawet bardzo — śmieje się.

Pieniądze, które układa na półeczkach i zawiązuje w ruloniki, lub też zamyka w żelaznej kasie, nie uważa za monety obiegowe, za które można coś nabyć. Marzy o podwyżce, bo trudno utrzymać starych rodziców i siebie za 250 złotych miesięcznie...

Kiedyś potrzebne jej było przed pierwszym 20 zł. Zwracała się do kolegów i koleżanek z prośbą o pożyczkę, ale wszędzie spotykała się z odmową, gdyż nikt nie posiadał 20 zł., kilka dni przed wypłatą pensji. Więc zastawiła zegarek.

— Ktoś mi poradził, abym sobie „pożyczyła“ z kasy — opowiada z oburzeniem.

Ale banknoty, leżące na małych półeczkach, nie uważa za prawdziwe pieniądze. Zupełnie inaczej ustosunkowuje się do swoich własnych. Tylko te są według niej prawdziwymi pieniędzmi! Ale poukładane na półeczkach i zawinięte w rulony...

— Cemu pani tak różniczkuje pieniądze? — pytam ze zdziwieniem.

Nie umie, czy też nie chce mi wytłumaczyć. Dziwi się, że nie rozumie tak prostej rzeczy.

— Inaczej nie umiałabym pracować — dodaje w formie wyjaśnienia.

Marzy jednak o innym zajęciu. Bo zdarzają się chwile, gdy zaślinione, brudne banknoty, które może ktoś chory trzymał w rękach, napawają ją nie tylko fizycznym wstretem...

St. Osieńska.

Nigdy jeden

uniwersalny puder nie czyni zadość wymogom higieny skóry z powodu różnorodnych jej właściwości. Cera np., skłonna do połysku, porów, wągrów, a zatem o tłustych właściwościach wymaga odtłuszczającego pudru higienicznego D-ra Lustra, natomiast prawidłowa i sucha D-ra Lustra pudru egzotycznego

WYCHOWANIE FIZYCZNE I SPORT

O turystyce wodnej

Polska jako teren turystyki wodnej przedstawia istny raj dla sportowców. Wielka spójność hydrograficzna naszych rzek pozwala turystyce przerzucać się z jednego systemu wód w drugi, zaś rzeźba terenu, za wyjątkiem płasko ukształtowanego Poznańskiego i Polesia, odznacza się wielkim bogactwem form. Z układu wyżyn i dolin wypływa dwojaki charakter wód: odcinki rzek równoleżnikowe mają tok wody powolny, brzegi zaś nizinne; natomiast odcinki południkowe są dla turysty ciekawsze ze względu na bieg wartki, kręty, a doliny wąskie, wysokie i malownicze. Ponieważ układ dorzeczy jest asymetryczny, gdyż prawe dopływy są dłuższe i obfitsze niż lewe, przeto polski ruch turystyczny ma naturalny kierunek z południa - wschodu na północ - zachód.

Pod względem różnorodności szlaków wodnych Polska przewyższa wiele innych krajów. Na północy mamy bogatą spuściznę lodowców: mnóstwo jezior, owych mórz wewnętrznych, niekiedy kolosalnych rozmiarów jak Narocz lub Brasław, rozrzuco-

nych malowniczo wśród lasów i wzgórz. Falisty krajobraz przecinają rzeki o charakterze niemal górskim (Wilja, Czarna Hańcza). Od Poznańskiego poprzez jednostajne Mazowsze, puszcze Białowieży, Zaniemeńską, Nalibocką wiodą nizinne szlaki wodne do bagnistego Polesia. Im dalej na południe, tem teren staje się bardziej wyżynny: woj. kieleckie, lubelskie, Wołyń aż do płyty podolskiej przedstawiają krajobraz ukształtowany malowniczo; górskie rzeki Podkarpacia: Soła, Dunajec (Pieniny), Poprad, Prut, Czeremosze, a wreszcie przepiękny Dniestr, toczą swe wartkie wody w głębokich kotlinach, jarach i górskich przełomach.

Zaledwie kilka lat minęło od chwili, gdy ukazały się u nas pierwsze kajaki, a już dziś na wszystkich wodach Polski uwijają się tłumnie owe zwinne, lekkie łódeczki. Ruch wodny turystyczny, doniedawna zorientowany ku Wiśle i morzu, ostatnio zaczął się kierować ku przepięknym naszym jeziorom, zbyt



Obozowanie.

mało wciąż docenianym. Powszechnie są znane turystom jeziora poznańskie, suwalskie i augustowskie, natomiast niemal zupełnie obce wileńskie i poleskie. Popularność sportu kajakowego urasta wprost do rozmiarów kajakomanji. Jest to wszakże manja zdrowa i piękna. Turystyka wodna zbliżona charakterem do narciarskiej, dzięki nieograniczonemu terenowi, wysuwa się na czoło sportów, jako rozrywka wszechstronnie kształcąca. O zaletach zdrowotnych sportu wodnego mówi najlepiej badanie porównawcze krwi zmęczonego wioślarza i zmęczonego biegacza. Krew ślaniającego się bohatera stadjonu, zastrzyknięta królikowi, powoduje natychmiastową śmierć zwierzęcia od zatrucia toksynami. Natomiast wykazano, że krew wioślarza, czy pływaka niezdolna jest zabić królika, gdyż toksyny zostają momentalnie wchłonięte przez powietrze i wodę, nie mają zatem czasu zmagazynować się w organizmie.

Jeśli chodzi o dłuższe wycieczki kajakiem, to ze względu na unieruchomienie kończyn dolnych na korzyść wytężonej pracy pasa barkowego i rąk nadają się do takich wypraw jedynie osoby o konstytucji mocnej i ustabilizowanej w rozwoju.

Ruch kajakowy ma na celu poza sportem bezpośrednie zetknięcie z przyrodą i krajoznawstwo po brzeży szlaków wodnych. Na wycieczce takiej turysta nie tylko syci się pięknem widoków, lecz również wzbogaca swe wiadomości, podziwia cenne zabytki przeszłości polskiej, wspaniałe rezydencje, zamki i kościoły, poznaje dorobek kraju i jego odrębności kulturalne (Polesie), zaznajamia się z folklorem, roślinnością i fauną poszczególnych dzielnic, a wrażenia te, utrwalone w mózgu, często i na kliszy fotograficznej, bądź drogą opisu szlaków wodnych, bądź ustnych opowiadań przedostają się do ogółu, krzewiąc wśród obywateli wiedzę o polskim kraju. Dla tej roli turystyka wodna zasługuje na najszersze rozpowszech-

nienie i poparcie. Przed kajakowcem otwierają się ponętne perspektywy pionierstwa turystycznego: wynajdywanie i opis nieznanych szlaków wodnych, odkrywanie dogodnych i malowniczych miejsc dla zakładania obozów, kolonij, czy ośrodków nawigacyjnych i t. p.

Spółeczeństwo zrozumiało doniosłość propagandy turystyki wodnej, czemu dają wyraz trzy wielkie doroczne imprezy. Jedną z nich, to konkurs radjowy na najpiękniejszą wycieczkę kajakiem „Z wody na wodę”. Druga — to spływ Ligi Morskiej i Kolonjalnej do morza (15.IV — 15.VIII). Trzecią imprezą jest organizowana przez Harcerstwo Wodne wielka sztafeta lądowo - wodna: „Śląsk - Bałtyk”.

Ruch kajakowy niewątpliwie zdystansuje żeglarsstwo i wioślarstwo, jako sporty trudniejsze i droższe, a zarazem ograniczone w ekspansji ze względu na mniejszą zwrotność a większe zanurzenie.

Kajak ma znacznie łatwiejszą rolę na spławnych rzekach oraz trudnych przejazdach przez szuwary, wikliny i płytkie wody.

Wzorem ludzi dalekiej północy, których przyroda zmusiła do posługiwania się stale tym środkiem lokomocji, podobnie jak Norwegów do używania nart, dziś każdy z nas dąży do posiadania własnego kajaka. Wskutek kajakowej mody znacznie ożywił się przemysł krajowy tej dziedziny i zamiast sprowadzać kosztowną tandetę z Niemiec, co miało miejsce kilka lat temu, obecnie wyrabiamy idealny sprzęt turystyczny w warsztatach polskich. Ostatnio, głównie z inicjatywy Harcerstwa Wodnego, zaczynają się rozpowszechniać kursy samodzielnej budowy kajaków, przeważnie drogą korespondencyjną. Nie każdego stać na kupno kajaka. Warsztaty tedy produkują tanie i solidne szkielety, łatwe do dalszego zmontowania w domu, co oczywiście zmniejsza koszty do minimum. Gotowe kajaki mamy w handlu od 85 — 250 zł. (z żaglem).



„I tak można płynąć..”



...Dalej w drogę...

Istnieją dwa typy kajaków: składak (kauczuk i płótno) oraz kajak dyktowy. Składak, jak wskazuje nazwa, jest praktyczniejszy do przenoszenia, gdyż mieści się w specjalnym plecaku i pokrowcach, jest jednak droższy.

Dla kajakowca - turysty kajak to dopiero połowa sprzętu. Ekwipunek musi obejmować ubranie, kuchnię, namiot, posłanie i śpiwór. Warto pokrótce omówić te sprawy, gdyż nieodpowiedni ekwipunek może nie tylko popsuć urok wycieczek, lecz i odbić się na zdrowiu.

Ubranie. Na upał oczywiście wystarczy minimum ubrania: spodeńki kąpielowe, koszulka i pantofle na grubej gumie. Wrażliwi na porażenia muszą nosić szerokie rękawy do łokcia i spodeńki do kolan. Niezbędny jest oczywiście krem ochronny czy olejek. Dla osłony przed chłodem służy znakomicie „kaloryfer”, czyli przestronne ubranie treningowe z trykotu ciemnego, ściągnięte gumkami i zapięte na guziki, gdyż „eclair’y” łatwo rdzewieją. Na dłuższą wycieczkę, połączoną ze zwiedzaniem, niezbędny jest strój spacerowy.

Kuchnia. Nieodzownym sprzętem w obozowisku jest turystyczna maszynka spirytusowa, składająca się z palnika, menażki, patelni, osłon wiatrowych i nieciolitrowej blaszanki ze skażonym sprytem, którego wystarcza na 7 — 10 dni. Wszelkie maszynki opalane naftą lub benzyną są na wycieczce istną plagą. Do herbaty potrzebny jest imbryk, przyrząd do parzenia oraz kubek (byłe nie aluminiowy). Kasze, ryż, makaron i t. p. najłatwiej jest przewozić w płóciennych woreczkach. Cukier, sól i t. d. w aluminiowym pudełku. Oczywiście należy zabrać na wycieczkę nóż, widelec, łyżkę i łyżeczkę, a także manierkę do popijania wody w drodze, gdyż pragnienie często daje się mocno we znaki. Prowianty zależą od gustu kajakowca, przeciętny zapas wycieczkowy jednak obejmuje: wędlinę świeżą i suchą, chleb biały i czarny, masło, marmeladę, suszone owoce, czekoladę, cytryny, herbatę i cukier oraz zupy w kostkach i buljon. Makaron, mąka, kasza i ryż dopełniają zapasów, niezbędnych w czasie campingu.

Nieporównana jest rozkosz obozowania pod gwiazdami, lecz nieporównane również są męki złe wyekwipowanego wiosłarza. Po wytężonej pracy na upale potrzebny jest solidny wypoczynek. Przewrotny turysta zabiera ze sobą namiot, posłanie i śpiwór.

Namiot. Namiot nie powinien być za wysoki, gdyż nie jest wówczas ciepły i daje duży opór wiatrowi. Wymiary wystarczające będą: wys. 1 m 20, dług. 2 m, szer. 1 m 50 cm. Typem najpraktyczniejszym jest namiot kanadyjski z podłogą, która chroni przed zimnem i wilgocią, zabójczą dla zdrowia.

Posłanie. Dobry sen przywraca siły turystyce, posłanie zatem powinno być wygodne: rolę tę idealnie spełnia gumowy nadymany materac, który można zwinąć w mały rulonik. Niezbędna jest również także sama poduszka, na której siedzi się w dzień, mogąca w razie czego służyć jako pas ratunkowy, dzięki łatwemu do przypinania paskom.

Śpiwór. Doświadczony turysta nie wyjeżdża na wycieczkę bez tego niezbędnego przedmiotu. Śpiwór powinien sięgać poza ramiona. Zrobiony bywa z nieprzemakalnego brezentu, podszytego watoliną i podszewką. Część worka, na której się śpi, jest wydłużona i uszyta w kształcie kieszeni, aby można ją było wypełnić czymś, co by stanowiło poduszkę.

Oczywiście, pełny ekwipunek kajakowca jest dość kosztowny, ale przy dalszych wycieczkach nieodzowny. Namiot z podłogą kosztuje około 100 zł., materac około 15 zł., zaś śpiwór około 40 zł.

Na zakończenie niniejszego artykułu warto dodać kilka słów o wiosłowaniu, gdyż prawidłowa technika zwiększa szybkość i zaoszczędza sił wiosłarza. Początkujący zwykle ciągną wiosło do siebie, po stronie zanurzenia. Wskutek tego zsuwają się z miejsca, nie mając oporu, a wiosło płacze się w wodzie. Prawidłowe wiosłowanie polega na pchaniu wiosła od strony ręki podniesionej, podczas, gdy ręka przeciwna daje jedynie opór. Plecy znajdują przy takim wiosłowaniu naturalne oparcie, zaś piórko wychodzi z wody pionowo i ustawia się prawidłowo do fali. Zagarnięcie wiosłem musi być dalekie, aby pociągnięcie było dostatecznie wyzyskane. Pchanie wiosła jest o wiele łatwiejsze od ciągnięcia, o czym się łatwo przekonać, próbując obu systemów. Jeśli wiosłują dwie osoby, to należy się stosować do wiosłarza przedniego.

Z nastaniem ciepłych dni, kto może, ucieka od dymu, gwaru i miejskich trosk. Samochód, motocykl, kajak przenoszą nas w świat zieleni, swobody i dobrowolnych trudów. Poezji campingu w malowniczej okolicy nie zastąpi ani kino, ani kawiarnia, ani brydż.

Irena Paroska.

Drugi Kongres Kultury Fizycznej Kobiet

Pod wysokim protektoratem Pana Marszałka Piłsudskiego i przewodnictwem honorowym Pani Prezydentowej Mościckiej oraz Pani Marszałkowej Piłsudskiej rozpoczął obrady Drugi Kongres Kultury Fizycznej Kobiet dn. 28 kwietnia b. r.

Po przemówieniach powitalnych wygłoszono szereg referatów. Pan plk. Kiliński w referacie pod tytułem: „Dziecko i matka pod wpływem wychowania fizycznego” podkreślił konieczność czynnego zainteresowania matek sportem i wychowaniem fizycznym, co rozszerzy wpływ matki na dziecko i pozwoli jej rozłoczyć kontrolę nad dziedziną, która w tak wysokim stopniu pochłania dzisiejszą młodzież.

W przemówieniu następnym p. Kuszelewska - Rayska omawiała ideę ogrodów Jordanskich. W Warszawie istnieją obecnie trzy takie pozytywne placówki zdrowia, w przygotowaniu zaś jest pięć następnych. Wartość ich jest wprost nieoceniona w dużym mieście, które pozbawia dziecko kontaktu z przyrodą i niesłychanie kępuje jego swobodę. Zabawy w ogródku Jordanskim przywracają dziecku jego żywileje, dają konieczne odprężenie i przez wspólne obcowanie dzieci między sobą kształcą ducha zbiorowości.

Z kolei p. dr Franio wygłosiła referat na temat wpływu wychowania fizycznego na system nerwowy i psychikę kobiety. Rozrywki sportowe przeciwstawiają się wpływowi depresji psychicznej, której podlegać musi dziś kobieta pracująca w tak trudnych warunkach ekonomicznych. Sport pozatem kształci pewność siebie i pomnaża siły, usprawniając aparat nerwowy i psychiczny narówni z ciałem.

Pierwszy dzień obrad zakończyła p. dr Reicherówna ciekawą prelekcją pod tytułem: „Znaczenie ćwiczeń cielesnych dla różnych okresów rozwoju życia kobiety”. Zaznaczyła ona, że ćwiczenia fizyczne, pożyteczne dla kobiety w ciągu całego jej życia, nabierają szczególnego znaczenia leczniczego w dwóch zasadniczych okresach, które posiadają wiele cech wspólnych: dojrzewania i przekwitania. Gimnastyka, odpowiednio dobrana, typu rozluźniającego, zwłaszcza połączona z muzyką, jak rytmika, wpływa kojąco na podrażniony system nerwowy oraz przeciwdziała zaburzeniom w organizmie spowodowanym okresem przejściowym.

Zagadnienia czysto sportowe omawiał dr Dyboski, w zależności od ich znaczenia dla konstytucji fizycznej kobiet. Jako sporty najstosowniejsze dla niewiast zostały wymienione: pływanie, turystyka zarówno letnia jak i zimowa oraz gry sportowe, w dziedzinie których kobieta dorównywa mężczyźnie, a nawet może go przewyższyć (pływanie). Następnie została omówiona lekka atletyka z uwzględnieniem dwóch typów budowy. Typ zbliżony do sylwety męskiej nadaje się do krótkich, gwałtownych zrywów energii, jak skok



i rzut. Biegi długie odpowiednie są dla typu zdecydowanie kobiecego.

W dalszym ciągu prelegent uzasadnił wzrastającą popularność tenisa, jako sportu, któremu obca jest wszelka mechanizacja ruchów, pożytecznego przez swą ruchliwość i wybitnie intelektualnego. Z ogólnych wytycznych została postawiona na miejscu naczelnem zręczność, na dalszych zaś siła i wytrzymałość, przyczem prelegent położył silny nacisk na technikę, która oszczędza siły sportsmenek.

Dzień drugi kongresu rozpoczęła p. insp. Miedzińska ciekawym referatem p. t. „Problem ćwiczeń ruchowych dla pracownic fizycznych”. Oświeciła ona pożyteczną akcją PUWF-u i Min. Opieki Społ., zmierzającą do wprowadzenia ćwiczeń fizycznych do fabryk i warsztatów przemysłowych. Przeprowadzane są badania dwóch metod: pierwsza to 10 minutowa przerwa w czasie pracy, poświęcona ruchom gimnastycznym, druga zaś to sport poza godzinami pracy. Ujemną stroną pierwszej metody jest to, że ćwiczenia odbywają się na sali fabrycznej. Druga napotyka przeszkodę w braku czasu robotnic, które po fabryce wracają do swych obowiązków gospodarskich. Inicjatywa jest jednak pożyteczna. Ćwiczenia działają dodatnio na psychikę robotnicy, przerywając monotonię pracy zawodowej, dając trochę radości wysiłku ponoszonego dla samej siebie. Z drugiej strony mamy tu korzyści dla organizmu: ponieważ jednostajne ruchy i wadliwa postawa podkopują zdrowie robotnicy, zbawienne jest gimnastyka, która przywraca równowagę organizmowi, przewietrza płuca i wzmacnia siły. Pracodawcy powinni zrozumieć, że ćwiczenia cielesne robotnic, pomnażając ich siły, zwiększą wydajność pracy, i muszą ponieść koszty sprzętu, kosztumów i instruktorów.

W dalszym ciągu obrad przedpołudniowych p. Mianowska mówiła o potrzebie krzewienia idei kultury sportowej. Sport powinien wnosić w życie wartości duchowe, szlachetne, których pełny wyraz odnaleźć można w angielskim pojęciu: „fair play”.

Doniosłe zagadnienie umasowienia sportu omówiła red. Muszałówna. Hasła propagandowe dla przyciągnięcia mas to nie nagrody i udogodnienia dla zawodniczek, gdyż zawodnictwo obce jest naturze kobiecej i prowadzi do zacieśnienia ruchu sportowego. Propaganda powinna iść po linii rozrywki i wypoczynku, drogą tworzenia obozów, krzewienia turystyki i wyzyskania wzorem zagranicy boisk miejskich dla niestowarzyszonych. Akcja musi iść niezależnie od klubów, które szkodzą umasowieniu sportu, przez nieprzychylnie traktowanie sportowców, nie uczestniczących w zawodach.

Wreszcie p. Zawodzińska wygłosiła referat o wychowaniu fizycznym z punktu widzenia walorów społeczno - obywatelskich. Prelegentka podkreśliła doniosłość momentu zwycięstwa nad sobą samym i przeciwnikiem oraz wartość pracy jednostek dla wspólnego celu w grach zespołowych.

Wytrzymałość i odporność, które sport wyrabia w obywatelach, mają duże znaczenie dla spraw obrony państwa. Reasumując, p. Zawodzińska stwierdziła, że wychowanie fizyczne ma w sobie podstawowe pierwiastki wychowania obywatelskiego.

Popołudniowe obrady kongresu otworzył referat p. Uklejskiej p. t.: „Wychowanie fizyczne w ogólnym wychowaniu człowieka”. Sport podtrzymuje siły psychiczne człowieka, to też powinien być stałym towarzyszem jego życia, stać się prosto nałogiem i zdrowym narkotykiem. Dla kształcenia charakteru doniosłe znaczenie ma systematyczność i precyzyjność ćwiczeń fizycznych. Jako postulat wysunięta została dostępność rozrywek sportowych, które to zagadnienia omawiała szeroko red. Muszałówna.

Tematem następnego referatu były „Nasze postulaty w dziedzinie obozów kobiecych”. Przemawiała dr. Titz. Obóz, jako wzór małego społeczeństwa, winien być dobrze zorganizowany i musi wyrabiać w zespole zgromadzonych w nim jednostek cnoty obywatelskie. Prelegentka położyła nacisk na dobór materiału ludzkiego, jako na warunek harmonii współżycia obozowego. Uczestnicy obozów, czy kolonij powinni przejść uprzednio rzetelne badanie lekarskie, które wyeliminuje osoby niezdolne do trudów obozowych. Warunkiem pożyteczności obozów jest znakomita organizacja gospodarcza i administracyjna, która zapewnić musi uczestnikom jak najlepsze warunki pobytu zarówno finansowe, jak i zdrowotne. Jako wniosek została podana myśl stworzenia poradni dla rodziców w sprawie wysyłania młodzieży na odpowiednie obozy.

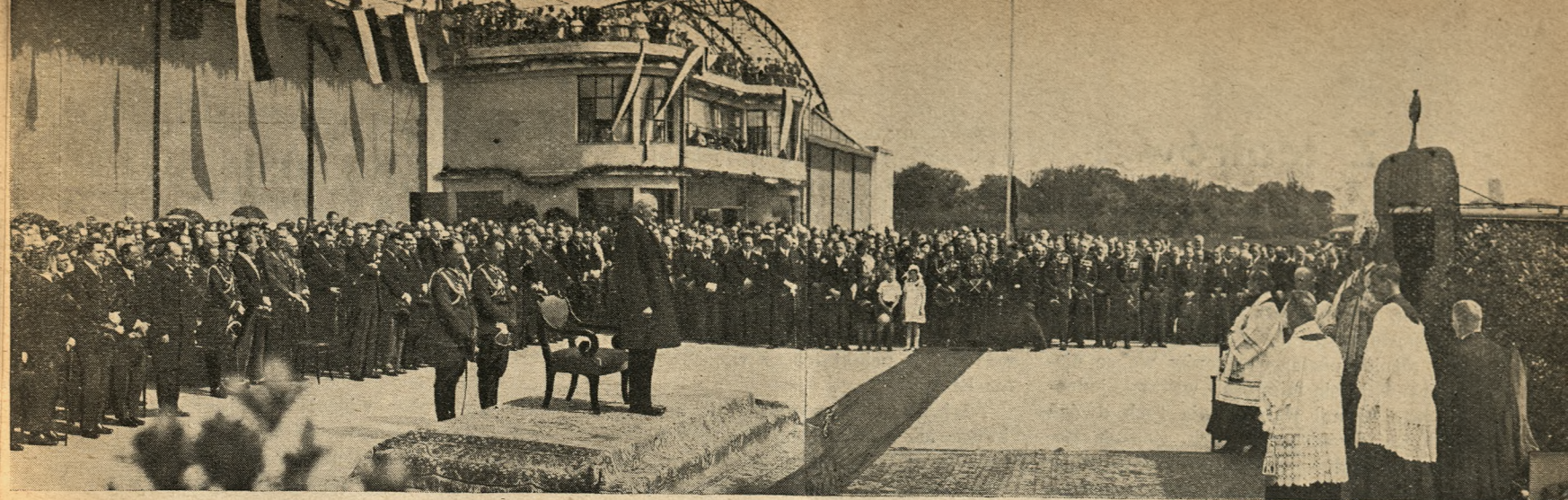
Kongres zamknęło przemówienie p. Iwańko - Prażmowskiej, która rzuciła garść interesujących myśli i projektów, dotyczących wywczasów.

I. P.

KONKURS TRENINGOWY KLUBU SPORTOWEGO RODZINY WOJSKOWEJ.

Wiosenne słońce już dało hasło do opuszczenia krytych boisk sportowych. Amazonki kończą treningi w manieżu i wyjeżdżają w teren. Na zakończenie sezonu zimowego Klub Sportowy Rodz. Wojsk. urządził dn. 15 ub. m. tradycyjny konkurs treningowy. W konkursie dla pań, przy 10 przeszkodach metrowych wzięło udział 11 amazońek, z których 7 za czyste przejście parcours otrzymało wstążki. Następnie odbył się konkurs otwarty podwyższony (1 m. 20) dla oficerów, przy udziale trzech pań: Leskiej, Adamskiej i Kucińskiej. Dwie z pań za przejście z jednym błędem zdobyły wstążki.

Zainteresowanie publiczności efektywnym konkursem było duże. 10 maja panie wyjechały do Garwolina na konkurs zorganizowany przez 1 pułk Strzelców.



W obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej nastąpiło uroczyste otwarcie cywilnego portu lotniczego na Okęcie pod Warszawą.

Z ubiegłego tygodnia

Przemiany ustrojowe. — Koniec republikanizmu w Austrii. — Ustrój stanowy. — Triumwirat. — Co dalej z kwestją austriacką? — Japonia mówi, aby ją słyszano.

Państwa w powojennej Europie przeżywają nietylko przesilenia ekonomiczne. Ważniejsze może jest przesilenie ustrojów wewnętrzno - politycznych. W poszukiwaniu nowych form ustrojowych, któreby wzmacniały konstrukcję państwową, jedne po drugim zarzucają państwa system parlamentarny. Zostają wprowadzone szereg rządów parlamentarnych, jako t. zw. przedstawicielstwo obywateli danego państwa, ale nikt już chyba nie wątpi, że w nowym ustroju przewaga będzie po stronie rządu. Kończą się zwłaszcza w tych państwach, umocnionych nowym systemem rządzenia — wpływy partij przy dominującym, a niekiedy wyłącznym wpływie jednostki, względnie dyktatora.

Wśród tych przemian przewija się jednak naczelną ideą nowych ustrojów, — oparcie się o te warstwy, które najwybitniej zaznaczyły swoje zrozumienie dla współczesnej racji stanu. Właśnie w Austrii, tak ciężkie przeżywającej czasy, skrwawionej rewolucją i walczącej o swoją niezawisłość państwową — dokonała się w ostatnich dniach całkowita przemiana ustroju. Republika austriacka, zorganizowana po wojnie i po upadku monarchii habsburskiej

w republikę o typie socjalistycznym, przeistoczyła się w państwo związkowe, oparte na zasadzie stanowej. Cztery Rady: 1) Rada stanu, złożona z 40 — 50 członków, mianowanych na lat 10 przez prezydenta Republiki; 2) Rada krajowa; 3) Rada kultury i 4) Rada gospodarcza (delegaci korporacji gospodarczych) — tworzą Sejm Federalny.

Nowa konstytucja wraca niejako do form, istniejących aż do lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, z tą oczywiście różnicą, że ze stanowego, czy korporacyjnego ustroju wyłania się wyraźnie — dyktatura. Kto będzie dyktatorem Austrii? Czy kanclerz Dollfuss, człowiek niewątpliwie zręczny i energiczny, czy ks. Stahrenberg, przewodca Heimwehry, wchodzący do nowego rządu jako wicekanclerz — tego na najbliższy czasokres przewidzieć niepodobna. Jest zresztą w Austrii i trzecia osobistość, dotychczasowy wicekanclerz major Fey, osławiony jako zwycięzca socjaldemokratów. Historia zna jednak dzieje triumwiratów, wie, że triumwiraty zmieniają się rychło w duumwiraty, poczem już tylko jeden ryzykancki krok do dyktatury.

I jeszcze jedno pytanie: — Czy kwestja austriacka naskutek reformy wewnętrznej, powiedzmy jeszcze: — takiej reformy — jest załatwiona na terenie międzynarodowym? Niemcy zajęte teraz sprawą dobrojenia, przyciszyły swoje ekspansywne ataki na niezależność Austrii. Dużo też znaczy tu protekcja Mussoliniego, który przeciwstawił się zamiarom Niemiec. Ma-

lutkie państwo, szantażujące w trudnej grze politycznej choćby powrotem Habsburgów, może być w dalszym ciągu ogniskiem niepokoju, ale może też być „językiem u wagi“ w polityce Europy, tak samo, jak w pewnej chwili — obiektem targów.

Tymczasem, gdy w Europie odczuwa się chroniczne ciśnienie powietrza, nad Azją aura jest coraz bardziej przepelniona elektrycznością. Japonia przemawia już dość wyraźnie i „słyszalnie“ o swoim protektoracie nad Chinami. Zdaje się nie zważać na to, że może ściągnąć na siebie gniew Stanów Zjednoczonych i Rosji Sowieckiej. Jeżeli się na moment zastanowimy nad tem, co się dzieje w głębi Azji, olśni nas fakt, że państwa Europy, tracą w Azji grunt pod nogami. Więcej jeszcze: Imperjum japońskie przybiera widome kształty. I to zapewne będzie w dziejach świata, w tym molochu, połykającym dziesiątki lat — istotnym rezultatem Wojny Światowej: zdystansowanie Europy przez Azję.

H. N.

Książki nadesłane do Redakcji

Włodzimierz Rzemski: „O dostęp własny do morza Czarnego. Luty, 1934. Równie nad Ujściem na Wołyniu.

Wacław Kulesza: „Vademecum kajakowca“. Płock, 1933. (Skład Główny: Dom Książki Polskiej — Warszawa).

Włodzimierz Słobodnik: „Pamięci matki“. Gebethner i Wolff. Warszawa, 1934.

Marja Dąbrowska: „Uśmiech dzieciństwa“, wspomnienia. Warszawa, 1934. Kraków, Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie.

Wojciech Bąk: „Brzemie niebieskie“. Warszawa — Kraków. Wydawnictwo Kartbowicza.

Stanisław Machniewicz: „Estetyka życia codziennego“. Zarysy estetyczne i zagadnienia sztuki współczesnej. Nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych. Lwów, 1934.

Elga Kern: „Niemcy wczorajsze i dzisiejsze“. Towarzystwo Wydawnictw Perjodycznych. Warszawa 1934.

Niemcy współczesne w krzyżowym ogniu krytyki

„KSIĄŻKA DLA WSZYSTKICH“

Wypożyczalnia wysyłkowa — WARSZAWA, ZIELNA 17, tel. 244-19.

rozesła swym abonentom miejscowym i prowincjonalnym najciekawsze dzieła, oświetlające dążenia i fermenty Niemiec współczesnych:

L. FEUCHTWANGER: „Powodzenie“ 2 t. Powieść, ilustrująca źródła, powstanie i rozwój nar. socjalizmu.

F. SIEBURG: „Défense du nationalisme allemand“.

T. PLIVIER: „Der Kaiser ging, di Generäle blieben“.

L. FREY: „Deutschland wohin?“

L. BAUER: „Welt im Sturz“.

E. TOLLER: „Eine Jugend in Deutschland“.

H. MANN: „Der Hass“.

H. EVERS: „Horst Wessel Roman“.

A. PLUTYŃSKI: „The German Paradox“.

BARTSCH: „Wie wir unsere Armut tragen?“

H. MANN: „Ein ernstes Leben“.

FR. MAIRHOFER: „Sturmglöcken ueber Wien“.

KLAUS MANN: „King dieser Zeit“.

W. HERZOG: „Der Kampf einer Republik“.

I. M. FRANK: „Volk im Fieber“.

Z teatrów

„Ucieczka” Galsworthy’ego w Teatrze Narodowym.

„Ucieczka” to niejako angielski odpowiednik, czy uzupełnienie „Zbrodni i kary” Dostojewskiego. Podobieństwo tematu i różnice postawy autorów wobec niego nasuwają się mimowoli wskutek jednocześnie niemal wystawienia tych dwóch sztuk na dwóch czołowych scenach stolicy. U Dostojewskiego mamy zbrodnię dokonaną pod wpływem obsesji z premedytacją; u Galsworthy’ego zbrodni właściwie nie ma, jest nieszczęśliwy przypadek. Raskolnikow to wieczny student, który sam karze siebie torturą strachu, zanim odda się w ręce sprawiedliwości pod wpływem załamania nerwowego; — kapitan Dennant, typowy angielski gentleman, spokojny, zrównoważony, opanowany, świadomie ponosi prawne skutki mimowolnie przez siebie popełnionego morderstwa, choć w sumieniu swoim czuje się niewinny. Ujął się za kobietą, wyjętą z pod prawa, nie chciał śmierci człowieka, który go sprostokował. Sąd w uznaniu okoliczności łagodzących skazuje go na trzy lata więzienia. Ale już po roku kapitan Dennant czuje, że nie wytrzyma dłużej. Ucieka, tak jak niegdyś podczas wojny uciekł z niemieckiego obozu jeńców.

Zaczyna się denerwująca w czasie niesłuchanie krótką, ale na scenie nieco rozwlekłą odyseję ucieczki. Motyw tylekroć użyty i nadużyty w kinie. Ale Galsworthy dał tej obławie na człowieka głębokie podłoże filozoficzne. Podczas gdy łapacze gonią zbiega, on ściga myśli ludzkie, tradycje, przesady, odruchy. Chwyta je na gorącym uczynku, poddaje rewizji, obnaża...

Los stawia kapitana Dennanta oko w oko w coraz to innymi ludźmi, a on z jakąś flegmatyczną perswazją sam prowokuje ich do wypowiedzenia poglądu na swoją sprawę.

To nie neurasterja Raskolnikowa, to raczej spokojny eksperyment badacza na mózgach i sercach innych. I to jest właśnie w sztuce może najbardziej irytujące. Te spokojne, akademickie dyskusje na wulkanie. My wiemy, że temu człowiekowi ziemia się pali pod nogami, że, aby go ocalić, trzeba mu przede wszystkim zmienić jego pasiaście, więzienne spodnie, których nogawki kompromitująco wyzierają z pod

wypożyczonego mu przez litościwą kobietę płaszcza, a on, jakby nigdy nic, wypowiada z namysłem głębokie sentencje o grzechu pierworodnym, prowadzi ze swymi tropicielami lub przypadkowymi sprzymierzeńcami ankietę na temat, jak prawdziwy gentleman powinien się zachować wobec uciekiniera z więzienia i t. p.

Zdajemy sobie sprawę, że to autor dyskutuje tak sam ze sobą i to nam przypomina naszego dobrego znajomego, Bernarda Shaw, — jednak należy przyznać, że to przeplatanie pościgu dialektyką jest bardzo angielskie, (sport i filozofja) za bardzo angielskie na nasz słowiański temperament. Ciekawie oświecił Galsworthy ustosunkowanie się obu płci do więzienia. Kobiety pomagają mu zawsze, z przekonania lub wbrew przekonaniu, pod wewnętrzny presją emocji, — może to być litość, współczucie, ciekawość, lub snobizm, wszystko jedno, ale emocja jest. Mężczyźni potępiają go na ślepo i na zimno, sąd jest od wydawania wyroków, społeczeństwo powinno ich przestrzegać. Nawet pastor

JAPONSKI PROSZEK

KATOL ZABIJA

AZUMICHI
OSAKA (JAPONIA)

OWADY
I ROBACTWO

PRZEDST. „KATOL” WARSZAWA, WILCZA 58

czuje się wobec więźnia raczej urzędnikiem niż sługą Bożym. Pytanie Dennanta: „coby Chrystus uczynił na twoim miejscu?” wprowadza go w zawstydzający kłopot. Tu Galsworthy zgola niespodzianie podkreśla wyższość katolicyzmu nad protestantyzmem. Ksiądz wiedziałby, jak ma postąpić. Przypomina się nam przesłiczna scena z „Nędzników” Wiktora Hugo między biskupem a Jean Valjean. Sytuacja analogiczna, ale ileż mózgowej oschłości w rozważaniach pastora, ile nieomylnego instynktu w człowieczym odruchu biskupa!

Galsworthy nie widział, czy też umyślnie pominął jeszcze jedną furtkę, jaka otworzyłaby się przed zbiegiem w kraju katolickim. Tajemnica spowiedzi! Związany nią, ksiądz milczałby, jak grób, choćby sam to milczenie miał przypłacić życiem. Ale kapitan Dennant napewno nie skorzystałby z tego przywileju. Kiedy usłyszał, że pastor zmuszony byłby dać fałszywe słowo honoru, aby go ukryć, sam uwalnia go z trudnej sytuacji i oddaje się w ręce policji, ze słowami „nie można uciec od siebie samego”.

Te słowa, godne Raskolnikowa, są błędną interpretacją oryginału. Kapitan Dennant nie potrzebował uciekać przed sobą, skonstatował tylko fakt, że gentleman nie może zatać w sobie poczucia lojalności wobec innych.

Zakończenie sztuki budzi gorzkie refleksje. Okazało się jeszcze, że uczciwy człowiek życiowo zawsze będzie zdystansowany przez łajdaków; nie nogi go zawiodą, ale niepoprawne serce.

Węgrzyn w Dennancie podkreślał może zanadto jego angielską flegmę, za mało jego sportowe ustosunkowanie się do faktów. Bardzo naturalnym i bardzo anglikańskim pastorem był Buszyński. Kobiety rozmaitych sfer i wieków z Macherską i Janecką na czele sprawiły się dzielnie. Tempo sztuki było nieco rozwlekłe. Zatracała się w niem gorączka pościgu.

S. P. O.



FOT. J. MALARSKI

Buszyński i Węgrzyn jako pastor i zbiegły więzień w ostatniej scenie „Ucieczki”.

Kobieta w świecie i w domu

PIERWSZA PREZESKA
RADY ADWOKACKIEJ.

We Francji została obrana na prezeskę rady adwokackiej pani Piguat z La Roche sur Yon. P. Paguat od lat 15 pracuje w zawodzie adwokackim.

KONGRES TURECKICH KOBIET Z UDZIAŁEM POLSKICH DELEGATEK.

Polskie organizacje kobiece zaproszone zostały do wzięcia udziału w pierwszym kongresie wyzwolonych kobiet w Turcji. Do Angory uda się latem b. r. delegacja, złożona z kilkunastu wybitniejszych przedstawicielek naszych organizacji kobiecych.

OCHOTNICZY OBÓZ PRACY DLA KOBIET, wzorem męskich obozów, został zorganizowany w powiecie łączyskim. W obozie znajduje pomieszczenie i pracę 100 bezrobotnych dziewcząt. Prócz pełnego utrzymania dostają one po 50 gr. dziennie za szyć bielizny w warsztatach obozu pracy.

NAJPOSAŻNIEJSZA AMERYKANKA jest p. Dorris Duke, której posag wynosi 80 milionów dolarów. Młoda, bo 21 lat licząca dziewczyna, która po śmierci rodziców została właścicielką tak olbrzymiego majątku, jest jak więzień strzeżona przez specjalnie opłaconego detektywa, gangsterzy bowiem czyhają na jej majątek. Niewesoły jest żywot tej „szczęśliwej” miljonierki.

ZJAZD NAJWIĘKSZEJ ORGANIZACJI KOBIECEJ.

W lipcu r. b. odbędzie się w Sztokholmie zjazd „Związku wstrzemięźliwości kobiet chrześcijańskich”, mającego swą siedzibę w Stanach Zjedn., ale rozpowszechnionego także w innych krajach świata, zwłaszcza zamieszkałych przez rasę anglo-saską.

Jest to największa organizacja kobieca na świecie, to też na zjazd w Sztokholmie zapowiadają swój przyjazd tysiące delegatek z Europy, jak i Ameryki, Australji i Afryki Południowej.

Ze Stanów Zjednoczonych wybiera się na zjazd tyle członkiń Związku, że wynajęły dla siebie jeden z wielkich parowców oceanicznych.

Obrazy zjazdu odbywać się będą w gmachu parlamentu szwedzkiego.

O KOBIECIE POLSKIEJ W PARYŻU

Z Paryża donoszą: Zrzeszenie literatów francuskich w Paryżu urządziło poranek poświęcony Polsce. Po zagajeniu ambasadorowej Heleny Chłapowskiej wygłosiła przemówienie o Polsce p. Marja de Wailly, poczem p. Andrée Chastel odegrała kilka utworów. Następnie p. Marja Kastarska wygłosiła interesującą prelekcję na temat: „Życie kobiety polskiej poprzez wieki”. Na zakończenie tego poranku p. Toutan Mireille z teatru „Variétés” i p. Andrée Schneider z teatru „Edwarda VII” wypowiedziały kilka utworów autorów polskich w przekładzie francuskim.



zbliża się



sezon letniskowy



LEVITT-HIM

Nie zapomnij zabrać kuchenki spirytusowej EMES, która ułatwia prowadzenie gospodarstwa na letnisku

C E N A Z Ł O T Y C H 10.—

Poranek ten odbył się w sali „Biblioteki Polskiej”, udekorowanej specjalnie z tej okazji portretami wielkich Polek, królowych polskich, polskich bohaterek, literatek, uczonych i t. d.

CZŁONKINIE KONGRESU ZWIĄZKÓW KOBIECYCH U OJCA ŚW.

Miasto Watykańskie. W dniu 4 b. m. przyjął na audjencji członkinie odbywającego się w Rzymie kongresu międzynarodowego Unji Katolickich Związków Kobiecych. Reprezentowanych było trzydzieści narodów. Polskę reprezentowała p. Doria-Dernałowicz, która na Kongresie referowała sprawy radjowe. W przemówie-

niu swem, wygłoszonem do członkiń kongresu, Ojciec św. dał wyraz wielkiego swego zadowolenia z prac kongresu i błogosławił im oraz ich zamierzeniom.

REDUKCJA 3 MILJONÓW PRACOWNIC W NIEMCZECH.

Ministerstwo prac i gospodarstwa w Niemczech poleca przedsiębiorstwom przemysłowym stopniową redukcję pracowników, mającą zmniejszyć ich liczbę do 3 milionów, z obecnych 6 milionów kobiet pracujących w przemyśle. Redukcja, oprócz mężatek, obejmie także i nieżamężne pracownice, bo rząd Hitlera w ten sposób pragnie je „zachęcić” do małżeństwa.

POLSKO-AMERYKAŃSKIE UROCZYSTOŚCI.

W Paryżu odbyła się amerykańsko-polska uroczystość, zorganizowana przez paryski Amerycan Legion Auxiliary w pięknych salonach Pershing Hallu.

Na tem pierwszym z kolei przyjęciu gości 10-ciu państw F. I. D. A. C. a wygłosiła odczyt „O kobiecie polskiej” pani Henrykowa de Montfort. Znając Polskę, jak żadna chyba (z mieszkających we Francji) Francuzek, potrafiła prelegentka w swoim pięknym wykładzie dać wyraz nie tylko rzetelnej wiedzy o Polsce, ale także głębokiej sympatji dla pracy kobiet polskich i zbożnej admiracji dla tak częstego w Polsce kobiecego bohaterstwa.



PRZEWAGA KOBIET W NIEMCZECH.

W miastach w Niemczech na każde 100 mężczyzn przypada 1088 kobiet, im więcej mieszkańców liczy dane miasto, tem większa jest przewaga liczebna kobiet w stosunku do mężczyzny wynosi 1,9 miliona, z czego 1,1 milion czyli 57 proc. przypada na duże i wielkie miasta. Największą przewagą liczebną kobiet wykazuje Berlin, gdzie stosunek wzajemny wyraża się jak 1169:1000.

RYBACZKA.

Mieszkanka wysp południowych łowi ryby, poruszając się na specjalnie skonstruowanej łódeczce.

TYDZIEŃ DOBROCI.

Komitet Czerwonego Krzyża w Paryżu ogłosił „Tydzień Dobroci”.

Tydzień ten rozpoczęty został wizytą pań Komitetu Czerwonego Krzyża w szpitalu de la Salpêtrière.

Na zdjęciu panie z komitetu Czerwonego Krzyża przed rozdawaniem kwiatów chorym.



PRZEMIANY.

Jak w przeciągu 3 godzin zmienić się z 18-letniej panią na 80-letnią staruszkę?

Odpowiedzi na to pytanie udziela nam charakterystyczny w Hollywood, Cecil Holland, który potrafił w przeciągu tego krótkiego czasu zrobić z pięknej, młodej gwiazdki filmowej, Muriel Evans zgrzybiałą staruszkę.

Na fotografiach widzimy aktorkę, jako 18-letnią dziewczynę, jako kobietę 40-letnią, następnie 60-letnią, wkońcu jako 80-letnią staruszkę. Na końcu widzimy charakterystyka przy pracy.



RUMUŃSKA HUŚTAWKA.

Odwagi nie braknie tej rumuńskiej rodzinie wieśniaczej, która buja w przestworzach na huśtawce „własnej roboty“.

KONGRES MONTERROSI W RZYMIE.

W Rzymie odbył się międzynarodowy kongres pedagogiczny, w którym wzięło udział wiele kobiet z różnych krajów. Na zdjęciu uczestniczki kongresu zwiedzają żłobek, w którym wychowuje się dzieci według metod znakomitego włoskiego pedagoga Monterrosi.



KRÓL SZWEDZKI ROZMAWIA Z INFANTKAMI HISZPAŃSKIMI NA KORCIE W RACING CLUB W PARYŻU.

Król szwedzki Gustaw, wielki miłośnik sportu tenisowego, przybył ze swą wnuczką, księżniczką Ingrid, do Paryża, gdzie na korcie Racing Club rozegrał kilka partyj tenisa z infantkami hiszpańskimi.

Na ilustracji widzimy od strony lewej: księżniczkę Ingrid, infantki hiszpańskie i pannę Rosenberg.



10-V

20-V

1000

RESZTEK

materiałów meblowych, dekoracyjnych,
firankowych na dorocznej **Wyprzedaży**

Z. KILTYNOWICZ

Mazowiecka 16.

Ostrzegamy!

W pierwszych dniach wykupią
najlepsze i najtańsze resztki!...

LEN A MODA

Modę lniarską nazywamy w Polsce modą patryjotyczną. Historia jej narazie jest krótka. Zaczęło się, jak to u nas zwykle od wojska, które dając zamówienia na płótno ludowe dało możliwość rozszerzenia organizacji przemysłu ludowego. W pawilonie „Len a wojsko” na wystawie lniarskiej w Wilnie widzieliśmy, że istotnie len i konopie mogą dostarczyć odzieży, pościeli, a nawet bandaży i waty.

Jeśli chodzi o właściwą modę kobietą, początek jej zrobiła pani ministrowa Beckowa, urządzając w zeszłym roku słynne przyjęcie w Warszawskim Tow. Popierania Przemysłu Ludowego, gdzie panie z dyplomacji prezentowały suknie płóciennne, zdobione haftem ludowym. Po przyjęciu pani ministrowej Beckowej Warszawskie Tow. Popierania Przemysłu Ludowego pomimo wielkich trudności zorganizowało w drobnym zakresie sprzedaż sukien gotowych, szlaków haftowanych i kuponów głównie na zamówienie. Szlaki te dają się inkrustować bez kłopotu, kupony wymagają dłuższego czasu na wykonanie, gdyż jest to praca sezonowa, która nie może być wykonywana w czasie robót rolnych.

Ale za to od roku zeszłego hafty ludowe ujęło w swoje ręce T-wo Przyjaciół Artystycznego Wsi t. zw. „Arw” i ma dostarczyć na właściwy sezon letni kupony haftowane, a przede wszystkim szlaki ze wszystkich regionów. W Wilnie w związku z wystawą lniarską odbył się dancing z konkursem na lniarską suknię. Również wystawa lniarska wystawiła suknie robione przez firmy wileńskie.

Oto, o ile wiem historia, ale zamierzeń polskiej mody i inicjatyw jest bardzo dużo, w granicach nie tylko płótna, ale wogóle krajowych materiałów. Obecnie wiosna przyniesie paniom dużo niespodzianek i imprez ciekawych w tej dziedzinie. Chodzi nam o to, aby len i płótno ludowe zwłaszcza zajęły w tych imprezach miejsce ważne lub właściwe. Polska moda patryjotyczna anektuje sobie płótna. A tymczasem wiemy wszystkie, że w zeszłym roku cała błękitna Riwiera paradowała w płótnie.

Europa przeżywa istny szal autarkiczny. Chodzi o to, aby choć w części oprzeć przemysł włókienniczy o własny surowiec, i w ten sposób naprawić bilanse handlowe, zatrudnić bezrobotnych. Lniarska moda jest poparciem rolników, jak widzimy, jest to moda patryjotyczna nie tylko w Polsce, złożyło się na nią tyle milionów, że niema obawy, aby minęła zbyt szybko. Jest to moda

na czas dłuższy. Inna rzecz, że materiały lniane będą przechodziły różne ewolucje i przemiany. Jeśli chodzi o Polskę, moda lniarska ma u nas bardzo głębokie przesłanki ekonomiczne. Polska jest drugą w Europie producentką lnu, jeśli chodzi o ilość.

Moda ta będzie dobrodziejstwem dla kresów, które są u nas ojczyzną lnu. Do tego stopnia, że jeden powiat przeciętnie na Wileńszczyźnie zasiewa lnu więcej, niż całe województwo warszawskie lub krakowskie. Trzeba dodać, że len jest głównym bodaj bogactwem wyniszczonych kresów i stworzenie konsumpcji lnu, a zwłaszcza ludowego płótna, jest ratunkiem dla kresów, zarówno gospodarczym, jak i politycznym. Tradycja tkactwa ludowego lniarskiego najusilniej utrzymywała się właśnie w województwie wileńskim, Nowogrodzkim, Częstochowskim, Poleskim, gdzie warsztat tkacki stoi niemal w każdej chacie. Wprawdzie fabryki nasze rozpoczynają produkcję lniarską, ale podstawa jej i jej inicjatorem jest przemysł ludowy, a klasycznym produktem jest płótno samodziłowe.

To też propaganda Pań powinna dotyczyć przede wszystkim płótna ludowego. Płótno jest materiałem modnym, który już przeszedł konieczną próbę snobizmu zagranicznego. Wprawdzie zagranicą coraz to inne lansują materiały, naśladując nierówno przedzione i tkane samodziły, w tym roku np. wypuszczono tkaniny, mieszane ze lnu i bawełny, lub lnu i wełny, lnu i sztucznego jedwabiu. Za temi kapryсами idziemy zazwyczaj z pewnem opóźnieniem. Piękne próby lniarskich nowych samodziłów o splocie rządowym, materiałów już zabarwionych znakomitami barwnikami gwarantowanymi wypuścić bazar Przemysłu Ludowego w Wilnie, są to jednak narazie próbne tylko ilości. Jest to już dzieło założonej przez Wileńskie Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego i farbiarni lnu.

Jednakże główny wysiłek powinien iść w kierunku propagandy klasycznych płócien, które już są w sprzedaży. Płótno trzeba rozumnie zastosować, ażeby nie zniechęciło klienteli, tylko fasony proste, bez kłosek ratują do pewnego stopnia od kardynalnej wady gnecenia się, grubsze płótna, najbardziej nadają się na płaszcze, kostjomy, sukienki spacerowe i sportowe. Modne obecnie kostjomy $\frac{3}{4}$ doskonale wychodzą w płótnie, luźna, prosta linia nie wymaga materiału bardzo miękiego (obserwujemy nawet w modzie powrót do materiałów sztywniejszych, jak tafta i t. d.).

Płótno ma swoje sekrety. Prze-

de wszystkim nie należy się zrażać niekiedy pewną sztywnością, która przechodzi po praniu. Oczywiście, należy wybierać płótna rzadsze, przez to bardziej miękkie i mniej się gniotące, a przede wszystkim dobrze sprane i zmaglowane. Magiel, to największy sekret, nadający płótnom połysk jedwabisty i miękkość. Prać trzeba zwykłym mydłem, unikać proszków, wywołujących niekiedy plamy. Piaskowe, popielate, sznurkowe odcienie naturalnych płócien są w b. dobrym guście i smaku mody.

Nie niema efektowniejszego, nad suknie z haftem ludowym. Tanie kupony przygotowuje w tym roku T-wo Rękodzielnictwa Artystycznego Wsi. Ale należy propagować płótna przede wszystkim do sportów; są one chłodzące, dowodem tego, że są pożądane specjalnie w krajach tropikalnych. Proszę lansować płótna na sukienki tenisowe, gdzie gnecenie się nie odgrywa kardynalnej roli, jak również na męskie stroje tenisowe, na koszulki wioślarskie. Ministerstwo Oświaty zachęca, aby płótno było mundurkiem szkolnym, płótna niebielone mogłyby być stosowane dla harcerzy na bluzy. Koszule męskie do strojów sportowych zyskały już prawo obywatelstwa w Wilnie. Mamy też piękne krawaty lniane, jak krajki. Nad morzem płótna zyskały też powodzenie, nadając się na piasek znakomicie. Ze szlaków haftowanych i płócien można kombinować przesłiczne, tanie sukienki. Płótno jest rzeczą tak taną, że trzeba rzucić hasło, aby każda kobieta miała w swej garderobie przynajmniej jedną płócienną sukienkę, płaszczyk lub kostjum. Metr płótna kosztuje od 1 do 2.40 zł., czyli materiał kalkuluje się na suknię 9.60 zł.

O elegancji będzie stanowić robota, jeżeli kto zechce, bogactwo haftu, którym się będzie wyróżniać, ale każda z nas mieć ją musi. Nie zapominajcie także o przepięknych dekoracyjnych tkaninach lniarskich, czy będą to ludowe „wersiuszki”, czy tkaniny lniarskie Ładu, nadające się jednakowo na obicie mebli, tkaniny na tapczany, kotary, zasłony, serwety, makaty.

Musimy w tym roku stworzyć popyt na rzeczy lniarskie. Musimy liczyć się z tem, że podaż, zwłaszcza, rzeczy próbnych, okazowych będzie nieregularna. Wywołuje to sezonowość pracy wiejskiej. W Anglii te rzeczy właśnie uważane są za najbardziej eleganckie. Popyt tego roczny wywoła regularniejszą produkcję. Tymczasem, kto się pośpieszy, ten będzie miał pierwszeństwo, bo rzeczy te będą poszukiwane.

J. Oryńska.

Ogrodnictwo i Hodowla



Petunje.

Rośliny balkonowe, dobór i sadzenie

Ilość roślin, używanych do ozdabiania balkonów, jest niezmiernie duża, tak, że każda właścicielka skrzyneczek kwiatowych może sobie dobrać odpowiednie do swego gustu, i położenia balkonu t. j. jego wystawy słonecznej.

Pamiętać należy, że znacznie naogół efektywniej przedstawiają się balkony, ozdobione tylko jednym rodzajem kwiatów i że o wiele praktyczniej unikać jest tu wszelkich mieszanin, które wyjątkowo tylko bywają szczęśliwe.

Zawsze pierwszeństwo należy dawać roślinom prowadzonym z sadzonek, za wyjątkiem takich jak maciejka, nasturcja, groszki pachnące, fasole i t. p. Flance na balkony muszą być krępe i silne, aby możliwie w krótkim czasie stanęły w pełnej krasie liści i kwiatów. Znacznie praktyczniej jest nabyć gotową rozsadę, wyhodowaną w szklarniach lub inspektach, niż mieć ambicję produkowania jej u siebie. Różnica w kosztach nie będzie zbyt duża, a skutek o wiele pewniejszy.

Temperatura w mieście jest zawsze o kilka stopni wyższa niż poza miastem. Najbardziej na zimno są wystawione balkony znajdujące się w domach od strony północnej, a szczególnie przy ulicach, biegnących ze wschodu na zachód, ponieważ tam u nas wieje najwięcej wiatrów.

Na tych samych ulicach od strony południowej już będzie o wiele cieplej, a na ulicach, biegnących z północy na południe będzie jeszcze cieplej.

Najmniej na zimno są narażone balkony znajdujące się wewnątrz podwórzy, a szczególnie te z balkonów, które mieszczą się od strony południowej. Obsadzając balkony, trzeba to brać pod uwagę, pamiętając, iż różnice mogą sięgać nawet i dwóch tygodni pod względem ciepła.

Normalnie po 15 kwietnia można wysadzać: bratki, stokrotki, niezapominajki, goździki, lewkonie i t. p. i wysiewać groszki pachnące, pomoroje, petunje, merbeny i nasturcje. Po 1-szym maja pójdą na bal-

kon: pelargonje, begonje, heljotropy, balzaminy, i t. p. wysiewamy wszelkie fasole, tykwy, ogórkowój, wilce i t. d.

Przystępując do wyboru roślin na balkony, trzeba sobie przede wszystkim uświadomić, jakie wymagania co do światła i słońca stawiają poszczególne rośliny, aby móc wybrać możliwie najlepiej dostosowane do danych warunków.

Przedewszystkiem zajmę się balkonami północnymi, mocno zacienionymi, co do których jest przesąd, że „tam nie rosnąć nie chce” i balkon taki sterzy z zasady goły, często obdrapany i służy za rupieciarnię. Prawdą jest, że na balkonach znajdujących się w miejscach bardzo silnie zacienionych rośliny letnie naogół nie udają się zupełnie, względnie trwają bardzo krótko, wskutek braku dostatecznej ilości słońca i światła. Chcąc mieć w takich warunkach rośliny, trzeba by je co pewien czas zmieniać, co jest nietylko kłopotliwe, ale i kosztowne.

Balkony takie należy obsadzić roślinami t. zw. północnymi, trwałymi, które pomimo braku światła rozwiną się dobrze i dadzą nam ładną zieloność a nawet i kwiaty. Są to pewne gatunki roślin, które mogą zupełnie obejść się bez większej ilości światła, ponieważ z natury są do tego dostosowane. Gatunki te należą przeważnie do zimotrwałych i nie wymagają koło siebie żadnych specjalnych zabiegów i mrozy nie czynią im krzywdy.

Będą tu przede wszystkim bluszcz i wszystkie odmiany dzikiego winu. Dalej zwykła paproć leśna o dużych pierzastych liściach, tworzących spore krzaczki, sadi się ją co 30 cm. w skrzynce. Słubówka czyli funkia o zielonych białopaskowanych liściach sadi się co 35 cm. Karłowe odmiany irysów, kosaćców kwitną obficie co wiosna, wydają bogactwo kwiatów osadzonych na długich łodygach. Barwinek — roślina o długich czolgających się pędach, kwiatki ciemno - fioletowe niepozorne. Pochód tych skromnych w wymaganiach roślinek zamykają: fiolek wielkokwiatowy o ciemnoniebieskich kwiatuśkach wielkości bratka, który kwitnie pilnie w ciągu całego lata i drobno-kwiatowy fiolek



Pawój.



Nasturcja.

różkomaty, który kwitnie od wiosny aż do mrozów. Oba te fiołki wysadza się w skrzyneczkach co 20 cm.

Na balkonach słonecznych polecić można: wszystkie odmiany *pelargonii* zwykłych, angielskich i bluszczorowych, *tykwy*, *plomyki*, *nasturcje*, *witulki*, *heliotropy*, *powoje*, *grozki* pachnące, i t. d.

W położeniu wschodniem t. j. na pół zacięniem: wszelkie *ukośnice*, *pelargonie* zwykłe, *zawieratki*, *werbeny*, *lobelje*, *nasturcje*, *chmiel japoński*, *bratki*, *stokrotki*, *niezapominajki*, *goździki* i t. p.

Gdy sadzimy, lub zasiewamy, należy baczyć, aby utrzymać odpowiednie odległości. Gdy posadzimy zbyt gęsto, rośliny się będą wzajemnie oglądać, a gdy znów damy odległości zbyt duże, balkon nie będzie się prezentował pięknie. Jako zasadę przyjąć należy, że na balkonach sadi się o wiele gęściej, niż w ogrodzie. Fakt ten tłumaczy się tem, iż w ogrodzie jest zawsze duszniej, niż na balkonach, gdyż na pewnej wysokości jest powietrze czystsze. Przystępując do siewu, należy ziemię do samego dna skrzynki dobrze poruszyć i wymieszać, poczem ugnieść ją nieco. Grube nasiona np. fasoli lub *nasturcji* wysadzamy, robiąc mały dołeczek i układamy obok siebie 3 — 4 nasionka, które nakrywamy ziemią na 3 — 4 cm. Nasionka drobne wysiewa się w rzędkę poprzecznie oznaczone i przykrywa się na $\frac{1}{2}$ — 1 cm. grubo ziemią. Ziemię na wierzchu sadzonych nasionek doskonale uklepujemy kawałkiem deseczki i podlewamy tak, aby nasionka na wierzchu nie wypłókać. Kielkowanie zależnie od gatunku trwa od 1—2 tyg., w ciągu tego czasu trzeba ziemię utrzymywać wilgotno. Gdyby nasiona weszły zbyt gęsto, trzeba je przerwać w momencie, gdy osiągną 2—3 cm. wzrostu.

Sadzając zaś flance do skrzynek, trzeba uważać, aby korzonki się nie zawijały. Każdą roślinkę sadi się w dołek zrobiony kołeczkiem. Sadzimy po pierwsze liście i doskonale obcinamy. Flance mało lub niedbale obciśnięte przyjmują się źle. Po zasadzeniu podlewamy obficie i aż do przyjęcia spryskujemy rano i wieczór. Wszelkie zasilanie nawozami aż do momentu, gdy roślina zaczyna rosnąć, jest nie tylko zbędne, ale i szkodliwe.

Po wysianiu nasion lub posadzeniu roślin całą uwagę hodowcy musi być skierowana na utrzymanie ziemi w umiarkowanej wilgoci. Rośliny zasuszone giną, ale i zbyt obfite podlewanie jest też szkodliwe. Skrzynki ustawione na silne działanie słońca i wiatru bardzo szybko wysychają, aby temu zapobiec, należy je cieniować w godzinach południowych, najlepiej papierem.

Lepkowska.

Uprawa winorośli

II.

Dawniej, koło XIV wieku, hodowano u nas winogrona masowo, tak dalece, że w tym czasie produkowaliśmy dziesiątki tysięcy litrów wina gronowego. Winnice były prawie przy każdym klasztorze. Hodowla rozwija się coraz szerzej, aż do XVII wieku, kiedy to przyszła filoksera, która zniszczyła prawie wszystkie winnice. Oczywiście, wypadek ten zniechęcił ludzi do uprawy. Zniechęcenie jednak byłoby minęło, bo się okazało, że winorośle szlachetne, szczepione na dziczkach amerykańskich, są na zarazę odporne, ale przed wojną było dość tanich winogron zagranicznych i nie było żadnej racji forsować tej uprawy.

Po wojnie sytuacja uległa radykalnej zmianie. Wszystkie kraje otoczyły się murem celnym i sprawa bilansu handlowego, to dla każdego kwestja życia i śmierci. My corocznie wywozimy duże ilości złotych za winogrona, bo są jednak dla zdrowia nieraz konieczne. Pozycja ta zupełnie niepotrzebnie obciąża nasz bilans, gdyż ilość owoców, jakiej trzeba „na świeżo” na stół, z łatwością moglibyśmy wyprodukować u siebie, na słonecznych murach i parkanach. Mury te, to bogactwo, którego lekceważyć nie należy, w myśl przysłowia: Ziarno do ziarnka, zbierze się miarka. Jest dowiedzione, że 1 m² muru, obsadzony dobrze prowadzoną winoroślą, daje od 1-go do 2-ich kg. owoców. Gdy powtórzymy te cyfry przez ilość słonecznych murów, które w kraju mamy, to zobaczymy, że moglibyśmy dostateczną ilość winogron wyprodukować i że może wtedy przestałyby one być dla pracującej inteligencji takim luksusem, jakim są dzisiaj.

Najlepszym dowodem możliwości szerszej uprawy winorośli w Polsce jest to, że pionier uprawy winogron, p. Urbański z Pleszewa, wyprodukował nowe, a doborowe odmiany, jak: *Triumf*, *Jadwiga* i *Juljana*. Oprócz tych trzech można w naszym kraju hodować i wiele innych, ale zawsze trzeba pamiętać, że wybierać należy odmiany, które zaczynają owocować w końcu sierpnia i we wrześniu.

Uprawa pod murami ma jeszcze i tę dobrą stronę, że wystający gzyms dachu chroni krzak przed deszczem. Cenne jest to zwłaszcza w drugiej połowie lata, gdy winogrona już zawiązały owoce, a przychodzą długotrwałe słoty. Najlepsze będą oczywiście mury zwrócone w stronę południową i wschodnią.

Zresztą można winogrona z powodzeniem hodować i bez murów, tylko na otwartym powietrzu, ale dojrzewać będą wtedy o jakieś 3 tygodnie później.

Samo prowadzenie krzewów winogronowych nie przedstawia żadnych specjalnych trudności. Ziemia musi być pulchna, pożywna i zasobna w składniki wapienne. Każdą ziemię można tak doprawić, aby była pod wino odpowiednia. Krzak winogronowy może trwać w tem samym miejscu 30 i więcej lat: nie trzeba więc żałować trudu na doprowadzenie dokładne pod młode szczepy. Wzdłuż muru, przy którym chcemy sadzić szczepy, kopie się rów w odległości od ściany na 40 cm., szeroki na 1 m. i głęboki na pół metra. Na samo dno sypie się 10 cm. warstwę materiałów bogatych w składniki wapienne, np. stary tynk z mu-

rów, odpadki pozostałe przy lasowaniu wapna, wreszcie surowy drobno tłuczony kamień wapienny. Następnie wypełniamy rów po brzegi dobrze przegniłym kompostem, a w braku tegoż czarną ziemią ogrodową. Rów powinien być przygotowany na kilka miesięcy przed sadzeniem krzewów, aby miał czas dobrze się osiaść.

Sadzonki winorośli sprzedają dziś wszystkie firmy ogrodnicze, no cenach jednak na nasze stosunki dość wysokich, bo wahają się one od 3 — 8 zł. Ktoby sobie chciał posadzić większą ilość krzewów, to wypadłoby mu to dość drogo. Najlepiej sprowadzić sobie jeden lub dwa krzewy na rozmnożenie i resztę potrzebnych sztuk wyprodukować u siebie. Rozmnażanie dokonywa się u winorośli tak samo, jak u agrestów przez odkładanie, lub jak u porzeczek przez sadzonkowanie. Sposób pierwszy, lubo cokolwiek trudniejszy, daje silniejsze krzewy. Aby odkład otrzymać, nagina się do ziemi jednoroczny pęd i przysypuje go ziemią. W ciągu roku pęd taki wypuści korzonki i na następną wiosnę już może być posadzony w miejsce stałe.

Na sadzonki tnie się w jesieni zdrewniałe, jednoroczne pędy, długości 25 cm. tak, aby każdy miał najmniej 4 oczka. Pręty te powiążemy w pęczki i przechowujemy w suchej piwnicy, w pozycji leżącej. Na wiosnę wybiera się słoneczną grządkę, skopuje ją gładko i doprawia kompostem. Sadzonki zagłębia się w ziemię tak, aby najwyżej dwa oczka były nad powierzchnią. Przez lato utrzymuje się szkółeczkę czysto i pulchno; podlewa się w razie suszy. Na następną wiosnę już mogą iść na miejsce stałe. Do sadzenia wybierać należy wyłącznie silne egzemplarze, odrzucając słabsze bez miłosierdzia.

Wszystkie krzewy winorośli muszą być na zimę starannie okrywane słomą, liśćmi, gałązkami jedliny i t. p. Można zdejmować z rusztowania, co jest jednakże dość kłopotliwe, bo pędy winorośli są dość kruche i łatwo się łamią, to też lepiej okrywać rozpięte na ścianie. Cięcie winogron, to czynność bardzo ważna, od której w dużej mierze zależy owocowanie. Winogrona owocują tylko na tych pędach, które wyrosły z zeszłorocznej łązy. Pędy świeże, które wyrastają ze starego drewna, nie przynoszą owoców, skutkiem czego nie warto dopuszczać do ich wybujania, bo niepotrzebnie się roślina na nie wysila.

Pędy owoconośne również muszą być ujęte w karby, bo gdyby im pozwolić rosnąć, jak chcą, toby się niezmiernie wydłużyły i owoce byłyby bardzo liche i drobne. Po-

zwalamy się wydłużać tylko tym pędem, które nam są potrzebne do okrycia ściany. Inne przycinamy, pozostawiając dwa do trzech oczek. Ma to ten skutek, że pędów będzie wprawdzie mało, ale zato będą bardzo silne, skutkiem czego wydadzą dorodne owoce.

Jako zasadę trzeba przyjąć, że winorośl tnie się tylko na jesieni, gdy soki nie krążą w roślinie. Gdybyśmy to czynili na wiosnę, już po ruszeniu soków, rany „krwawiłyby” i drogocenne składniki wyciekałyby. Poza to rany z wiosennego cięcia zablizniają się dużo trudniej, niż z jesienno.

Marzenna Saryusz-Stokowska.

Szkółka morwy białej

Kilka czytelniczek zwróciło się do Redakcji z zapytaniem o rozmnażanie morwy białej. Jedwabnictwo nasze wspaniale się rozwija, a „żyje” dotąd jedynie z owych 500.000 ongiś zasadzonych drzew. Cóż więc za wspaniały rozwój naszego jedwabnictwa dopiero będzie, gdy staną się zdadne do użytku owe 10 milionów drzewek, które w ciągu ostatnich lat zostały zasadzone!

Już dziś Milanówek t. j. Centralna Stacja Doświadczalna dla spraw Jedwabnictwa produkuje tyle jedwabiu do szycia, że gdyby rynek był lepiej skonsolidowany i gdyby baśło „kupuj wyroby krajowe” nie było tylko teorią, mogłyby zniknąć u nas wszystkie nici zagraniczne.

Ta sama stacja doświadczalna w Milanówku produkuje również tkaniny jedwabie już w ilości przeszło 100.000 metrów.

Liczba hodowców wzrasta z roku na rok; w zeszłym sezonie było ich prawie 800, a w bieżącej kampanji będzie ich prawdopodobnie już około tysiąca. Jeśli jakaś katastrofa wspaniałego biegu nie zatrzyma, niedaleka jest chwila naszej kompletnej samowystarczalności w tej dziedzinie, co jeszcze lat temu 5 zdawało się mrzonką absolutnie nie do zrealizowania.

Drzewa morwowe szybko rosną, są niewybredne co do ziemi, to też powinno się ich wysadzić jak najwcześniej, obsadzać niemi drogi, aleje, sadzić je w parkach, ogrodach i t. p. Na żywopłoty morwa biała jest zupełnie niezastąpiona, w ciągu kilku lat tworzy zwarte płoty nie do przebycia. Żywopłoty powinny znaleźć u nas szersze zastosowanie, zalety ich są już tak uznane, że nie trzeba się nad tem rozwódzić.

Niestety wielką przeszkodą ma-

Jeśli chcesz mieć

piękne kwiaty

w pokoju
na balkonie
w ogródku

S
T
O
S
U
J

Pastyłki nawozowe

„TESP”

20 pastylek tylko 50 groszy. Jedna pastylka na litr wody do podlewania wazonów raz na 7 dni.

Żądajcie w sklepach ogrodniczych, kwieciarskich i składach aptecznych.

sowego wysadzania morwy jest to, że drzewka te skutkiem wielkiego popytu są stosunkowo dość drogie.

To też wszędzie tam, gdzie jest odpowiedni teren, należy sobie założyć szkółkę tych drzew. Szkółeczka ta zależnie od miejscowych warunków może być albo maleńka na kilku metrach kwadratowych, obliczona jedynie na własne potrzeby, lub też większa, obliczona na sprzedaż drzewek.

Wyhodowanie drzewek morwowych systemem gospodarskim nie przedstawia żadnych specjalnych trudności.

Przedewszystkiem trzeba sobie wybrać odpowiednie miejsce. Musi to być kawałek ziemi o starej kulturze, głęboko doprawionej ze słoneczną wystawą i doskonale wyczyszczonej z perzu i innych trwałych chwastów.

Przeprowadzenie regulówki na dwa sztychy wpływa doskonale na rozwój siewek i tego nie należy zaniedbywać. Zaregulowaną ziemię doprawiamy kompostem lub dobrze przegniłym obornikiem. Zasadniczo tak regulówka, jak i nawożenie powinno być dokonane jesienią, ale wobec tego, że morwę sieje się w maju, można tych zabiegów dokonać i wczesną wiosną.

Przed samym siewem raz jeszcze płyciutko kopujemy, ugrabiamy i formujemy zagony szerokości 1 metra 20 cm. Wpoprzek zagonu przeprowadzamy linię w odstępach 20 cm., głębokie na 3 cm. W tak przygotowany zagon wysiewamy świeże nasienie morwy.

Najlepszą porą siewu nasion morwowych jest pierwsza połowa maja. Jeśli zasiewamy niewielką przestrzeń, którą w razie suszy można podlewać, to doskonale można wysiewać nasienie moczone, co bardzo przyspiesza kiełkowanie.

Moczmy 48 godzin w wodzie, w której na każdą szklanek rozpuszczono 12 gr. soli kuchennej lub co lepiej 6 gr. saletry. Nasienie wysiewamy możliwie równo i rzadko w poprzednio zrobione rowki. Przykrycie nasienia ziemią nie powinno przekraczać 2 cm. Do obsia-

nia 1 m² ziemi potrzeba jest 2 — 3 gramów nasienia. Nasienie należy nabywać w pewnym źródle i żądać gwarancji zarówno co do siły kiełkowania jak i co do odmiany. Cena za 10 gr. nasienia morwy waha się od 60 gr. — 1.50, zależnie od odmiany. Dla naszych warunków najodpowiedniejsze będzie nasienie wyprodukowane w Polsce.

Nasienie morwy jest dość drobne, to też trudno go odpowiednio rzadko siać, aby sobie tę pracę ułatwić, należy namoczone ziarenka mieszać z 5 ciokrotną (na objętość) ilością suchego piasku i razem z nim wysiewać.

Do przykrycia nasienia używamy ziemi inspektowej, przesianej przez gęstą rakę.

Ziarenka wschodzą po upływie 15 — 20 dni, przez cały ten czas należy ziemię utrzymać wilgotną.

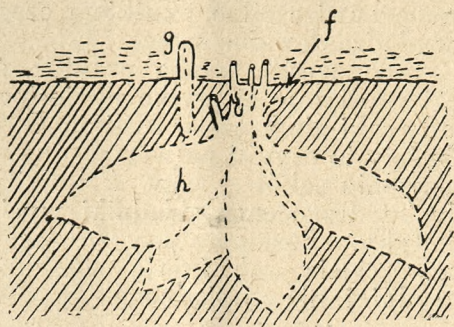
Gdy się rzędy dobrze zaznaczają, należy zagonek dobrze zmotyczyć i zabieg ten powtarzać, ilekroć ziemia zeskorupieje, lub chwasty się zazielenią. Motyczenie stosujemy przynajmniej co 3 tyg. Chwasty w szkółce morwowej będziemy tępić z całą bezwzględnością, bo gdybyśmy tego zaniedbali, łatwo młode siewki zostałyby zagłuszone. Gdy siewki już będą posiadać po trzy listki, należy je przerwać tak, aby roślinka od roślinki rosła przynajmniej co 6 cm. Wyrwanych siewek nie należy wyrzucać, ale wysadzić je na drugi zagonek, przygotowany jak wyżej.

Dobrze pielęgnowane sadzonki morwy powinny w pierwszym roku wyrosnąć na wysokość 20 — 30 cm. Do tego oczywiście potrzebują obfitego pożywienia, to też należy w ciągu czerwca i lipca w równych 10-dniowych odstępach podawać gnojówkę, rozcieńczoną po połowie z wodą i wystawą w ciągu 48 godzin. Komu za trudno przyrządzać powyższą mieszkankę, może ją zastąpić wodą z domieszką saletry, w stosunku 10 gram saletry na każde 10 l. wody.

Pomimo najstaranniejszej selekcji nasienia zawsze z wysiewu otrzymuje się część sadzonek dzikich z małymi listkami, a część szlachetnych, to na jesieni jeszcze przed opadnięciem liści należy je odznaczyć przy pomocy szmatek lub rafji i na następną wiosnę dzikie sadzonki przesadzić osobno, aby je uszlachetnić.

W pierwszym roku życia siewki są bardzo delikatne i wrażliwe na mróz, to też muszą być na zimę zabezpieczone. Nie można jednak używać do tego celu ani liści ani nawozu, gdyż młodziutkie morwy pod tem przykryciem gniją. Posługujemy się tutaj drobnymi gałązkami drzew szpilkowych jak: świerk, jałowiec, sosna i t. p.

Jak i kiedy sadzić dalej



Jak sadzić dalje.

Dalja to roślina, której nie powinno brakować w żadnym ogrodzie, gdyż kwiaty jej są jednymi z najbardziej dekoracyjnych, jakie sztuka ogrodnicza zdołała wyprodukować.

Dziś dalje są najbardziej rozpowszechnione, wzięcie to zawdzięczają nie tylko piękności swoich kwiatów, ale i nadzwyczajnej łatwości hodowli — dwóm zaletom, które tylko wyjątkowo idą w parze.

Ojczyzną tych roślin są gorące strefy Ameryki Środkowej. Jako mieszkanka krajów gorących dalje boi się najłżejszego nawet przymrozku. Zaraz więc u progu zimy kłącza dalje wyjmujemy się z ziemi, oczyszczają z lodyg i liści, przesuszają w przewiewnym miejscu i przechowują w suchej piwnicy, zabezpieczonej od mysz, które, odgryzając kłącza, czynią wielkie szkody. Wiosenne chłody są dla niej również niebezpieczne, to też z wysadzeniem kłaczki nie należy się spieszyć i odczekać świętych z lodu t. j. 12, 13 i 14 maja, dopiero po tym terminie można bezpiecznie rośliny sadzić.

Wcześniejsze sadzenie byłoby również niecelowe i z tego względu, że pędy dalje potrzebują wiele ciepła do tego, aby wybiły.

Ziemię, w którą będziemy dalje sadzić, należy jednak zawczasu przygotować. Rośliny te zapuszczają korzenie głęboko i gdy się sadzi kłącza, to powinny one być przykryte ziemią na 30 — 40 cm. Mając to na uwadze, należy ziemię przekopać przynajmniej na dwa sztychy głęboko. Pod żadnym pozorem nie należy ziemi gnoić na wiosnę nawozem, gdyż zetknięcie kłaczki z nim nieuchronnie powoduje gnicie.

Ziemię zasilamy przynajmniej na trzy tygodnie przed sadzeniem kompostem dobrze przetrawionym z domieszką w ilości 1/3 ziemi liściastej. Kompostu nie należy żałować,

gdyż dalje, wyrastając w krzaki na przeszło metr wysokości, i wydając nierzadko po kilkadziesiąt krzaków, potrzebują bardzo dużo pokarmu. Od tego, co w ziemi znajdują, zależy ich dalszy wzrost i kwitnienie.

Sadząc kilka kłaczki obok siebie, należy dawać odległości 80 cm. — 1 metra, aby każdy krzak mógł się swobodnie rozrastać, nie głuszając jednego drugiego. Sadzić najlepiej po deszczu w momencie, gdy ziemia już zdołała cokolwiek obciągnąć, a jest wilgotna, ale już nie mokra. Ziemię dookoła kłaczki należy doskonale obcisnąć i utrzymywać stale pulchno i wilgotno.

Łodygi dalje są wiotkie i kruche, to też zwykle nie są w stanie unieść ciężaru liści kwiatów, należy więc zawczasu pomyśleć o zgrabnych palikach. Palików tych silnie rozkrzewiającym egzemplarzom należy dać kilka, bo związanie rośliny w jeden pęk jest niedopuszczalne, zarówno ze względu na rozwój rośliny, jak i na estetykę. Aby paliki spełniały dobrze swoje zadanie, muszą być wbijane głęboko, aby się silnie trzymały. Paliki wbijamy w pewnej odległości od rośliny, bacząc, aby przy tej sposobności nie skaleczyć kłaczki, od czego roślina bardzo cierpi i odchorowuje, co z kolei wpływa ujemnie na jakość i ilość kwiatów.

M. Lepkowska.

ODPOWIEDZI DZIAŁU OGRODNI-CZEGO.

Stata Czytelniczka, Warszawa — o hodowli palm piszą wszystkie podręczniki ogrodnicze. Jest broszurka wydana przez Bluszcz — życie praktyczne — oraz Nehringa „Hodowla palm“.

Nawozami sztucznymi należy zasilać kwiaty od chwili rozpoczęcia się wzrostu t. j. od końca marca do końca sierpnia. Jednorazowe dawki nie powinny przekraczać 3 gr. nawozu na 1 litr wody.

Białe robaczki należy tępić odwarem Quassia amara. O azaljach damy w tekście obszerny artykuł.

Z. Brzozowska — Gucin. Begonjom daje się następującą mieszaninę ziemi: 3 cz. inspektowej, 2 cz. liściowej, 1 cz. piasku.

Pasiflora, aby kwitła, wymaga żyznej ziemi i południowej wystawy. Sadzona w cieniu nigdy nie kwitnie, potrzebuje latem obfitego podlewania, i zasilania płynnymi nawozami.

O kameljach damy artykuł w tekście.

Jan Zbar, Warszawa. O pielęgnowaniu kwiatów ciętych i o rakach podamy obszernie wskazówki w tekście.

Kaktus epiphyllum należy szczepić na podkładzie Peireskia aculeata lub na cereusie — Cereus Spachianus.

Hortensje potrzebują ziemi torfowej z dodatkiem wiórek rogowych. Muszą mieć duże doniczki i obfite podlewanie.

Dom i gospodarstwo



Mleko słodkie

Czołową rolę mleka w dziedzinie odżywiania jest służenie rozwojowi młodych organizmów, które nie są w stanie rozwijać się bez tego podstawowego pożywienia.

Ludzie dorośli i ludzie starsi nie powinni też bagatelizować pożywek, jakich dostarcza im mleko. Jednakże jego nadmiar (poza specjalnie zaleconą przejściową kuracją) nie jest wskazany. Pod „nadużywaniem” rozumiem zastąpienie pokarmów stałych całkowicie płynną dietą mleczną, która nie jest w stanie zaspokoić potrzeb organizmu człowieka dorosłego z powodu braku tak niezbędnych dla niego węglowodanów.

Norma mleka spożywanego przez człowieka dorosłego nie powinna przekraczać 1/2 litra dziennie, a to z tego względu, że mleko, jako lekko strawne, demoralizuje organy trawienne, które mają wygodny zwyczaj przerabiania w pierwszym rzędzie pokarmów lekko-strawnych, odkładając na drugi plan ciężko-strawne, co powoduje leniwe przerabianie tych ostatnich, lub pozostawianie ich odłogiem. Pokarmy takie, zalegając w jelitach, wywołują zaparcie i wślad za niem idącą złą przemianę materji.

Inaczej traktować należy sprawę mleczną tam, gdzie w grę wchodzi niemowlęta i dzieci, których organizm potrzebuje przede wszystkim dużej ilości wapna na budowę kości, a także witamin i soli odżywczych, których dostarcza im mleko.

Przeciętny skład chemiczny mleka przedstawia się jak niżej:

wody	87,5%—89,5%
tłuszczu	2,7%—4,5%
białka	3,0%—4,0%
cukru mlecznego	3,6%—4,5%
soli mineralnych	0,6%—0,9%

poza to witaminy, których zawartość jest ściśle uzależniona od rodzaju paszy.

Największą ilość witamin spotykamy w mleku w okresach, kiedy krowy są żywione paszą zieloną, a zatem mleko uważać należy za najwyższej wartościowe przede wszystkim w okresie wiosny i lata.

Najpospoliciej używaną „formą” mleka jest mleko słodkie surowe, lub gotowane. Wartość i smak tego cennego pokarmu są ściśle uzależnione od jego pochodzenia. Mleko

od krów zdrowych, racjonalnie żywionych, utrzymanych we wzorowej czystości, odznacza się nie tylko wybornym smakiem, ale i wysoką wartością odżywczą.

Każda pani domu-gospodyni musi docenić niebezpieczeństwo żywienia swoich domowników, a dzieci w pierwszym rzędzie, mlekiem niepełnym, musi zatem czuwać stale nad pochodzeniem mleka, nie dopuścić do nabywania go w przygodnych sklepikach, musi mieć pewność, że pochodzi ono z wzorowo prowadzonej obory, pozostającej pod stałym nadzorem lekarskim i prowadzącej wzorową gospodarkę.

Mleko butelkowane, opatrzone etykietą, dostarczane do miasta wprost z prawidłowo prowadzonych obór handlowych, daje nam przy nieco wyższej cenie maksimum gwarancji, jaką, nie posiadając własnej obory, osiągnąć jesteśmy w stanie.

Mleko zimne surowe, szczególnie w okresie upałów letnich, jest ulubionym przysmakiem wielu osób. Niestety, nabywając je w mieście, powinno się w imię higieny skreślić surowe z listy swoich upodobań.

Dzieciom nie należy nigdy podawać mleka surowego, jednakże wpadanie z jednej ostateczności w drugą, to znaczy: gotowanie mleka przez czas dłuższy na wolnym ogniu, celem zabicia w niem bakterij, jest również wysoce niewskazane. Ten system to dobrowolne zabijanie witamin, które tracą swoje walory pod wpływem zbyt silnego i przewlekłego nagrzewania.

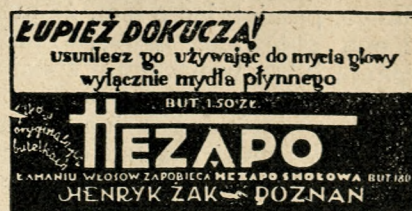
Jak rozwiązać ten zawiliły problem?

Podgrzać mleko do 75° C. Temperatura ta wystarczy całkowicie do zabicia bakterij, nie pozbawi jednak mleka pełni wartości odżywczych.

Mleko należy do pokarmów, które wymagają specjalnych względów zarówno z punktu widzenia temperatury, w jakiej go przechowujemy, jak i drobiazgowości, nieomal że przesadnej czystości, stosowanej zarówno przy gotowaniu, jak i przechowywaniu mleka.

W stanie surowym można przechować mleko, bez obawy o szkodliwe zmiany, nie dłużej, jak 24 godziny od chwili wydojenia, jednakże tylko w temperaturze poniżej 10° C., w miejscu czystym, suchym i przewiewnym.

Naczynia do mleka muszą być przechowywane we wzorowej czystości. Natychmiast po opróżnieniu kilkakrotnie wypłukane, poczem wyparzone, wymyte wodą z sodą, znów wypłukane bardzo dokładnie



i obsuszone, a nie myciane przygodnymi ścierkami.

Najodpowiedniejsze do przechowywania mleka (w gospodarstwie domowym, nie w mleczarni) są naczynia szklane, porcelanowe, kamienne, bez szczerb i rys, powstałych od pęknięcia, które są zwykle siedliskami brudu, a zatem i bakterij.

Naczynia: żelazne, gliniane niepolowane, emaljowane z uszkodzoną polewą nie mogą być używane do przechowywania mleka, które jest zawsze idealnym podłożem do hodowli bakterij, a szczególnie wówczas, jeżeli nie przestrzegamy drobiazgowości czystości.

W gospodarstwie wiejskim mleko przyniesione wprost z obory w naczyniu czystym, tylko do mleka przeznaczonym, cedzimy przez bardzo gęste sito, czysto utrzymane i tylko do cedzenia mleka używane, zlewamy w odpowiednie naczynie i wynosimy do chłodnej piwnicy, lub śpiżarni.

W mieście nabywa się zwykle jednorazowo ilość mleka przeznaczoną do całodziennego użytku. Pierwszą czynnością musi być również precedzenie go, przegotowanie, lub podgrzanie do wysokości 75° C., poczem zlanie w odpowiednie naczynie, przykrycie i ustawienie w chłodzie.

Przechowywanie mleka w kuchni, na słońcu, a już szczególnie pozostawianie go godzinami w naczyniu nieprzykrytym i kilkakrotnie, jak to się nieraz zdarza, podgrzewanie, jest wysoce niewskazane, a niestety tak często praktykowane.

Aczkolwiek w naszych gospodarstwach domowych higiena i racjonalne odżywianie przestają być martwą literą, to jednak rzadko która pani domu podporządkowuje się drobiazgowym wskazaniom. Trzeba się więc liczyć z faktem, że szczególnie przy braku fachowo wyszkolonych pomocnic wiele z nowych, a naukowo umotywowanych systemów bywa zaniebywanych na korzyść chociażby wieloletniego przyzwyczajenia. To też i podgrzewanie mleka do temperatury zabijającej bakterje, a nie niszczącej witamin bywa prawdopodobnie stosowane w niewielu naszych gospodarstwach domowych.

Jeżeli zatem nie chcemy odstąpić od gotowania mleka, starajmy się chociaż wykonać czynność tę prawidłowo, pamiętając o tem, że musi być ono gotowane zawsze i niezmiennie tylko w naczyniu specjalnie do mleka przeznaczonem, nie używanem do żadnych innych potraw. Mleko musi zawrzeć raz, potem natychmiast zdejmujemy je z ognia; nie powinno wykiepieć, bo w ten sposób giną najcenniejsze wartości (tłuszcz osiada zawsze na wierzchu); nie może stać na blasze, gotując się powoli przez czas dłuższy, lub silnie, a bezustannie się podgrzewając; nie powinno być kilkakrotnie odgrzewane, co wpływa ujemnie zarówno na jego wartość odżywczą, smak, jak i łatwostrawność.

Wanda Dobrzańska.

Lody

SPOSÓB PRZYZRZĄDZANIA LODÓW.

Pierwszą czynnością jest przygotowanie zaprawy i wystudzenie jej. Przez czas, kiedy zaprawa stygnie, trzeba przygotować maszynkę, to znaczy: jak najstaranniej wymyć puszkę, wytrzeć, pozostawić otwartą, aby doskonale wywietrzała z zaduszonego nieco zapachu, jakiego nabiera przez zamknięcie. Lód drobno potłuc. Ustawić puszkę w kubelku, zamknąć, zakręcić, aby nie zmieniła w czasie okładania lodem prawidłowej pozycji. Teraz syścić warstwami drobno tłuczony lód bardzo silnie posolony, ubijając pałką drewnianą każdą warstwę i przesypując ją jeszcze solą. Gdy lód dosięgnie wysokości na kilka centymetrów od brzegów puszki, trzeba otworzyć puszkę, wlać zaprawę, włożyć wiatraczek, zamknąć i zakręcić wierzch. Następnie wypełnić pozostałą wolną przestrzeń lodem, przykryć kubek zwierzchu kawałkiem sukna, albo kilkakrotnie złożonym workiem tak, aby tylko korba wystawała i rozpocząć równomierne, niezbyt szybkie „kręcenie“.

Każdy kubek jest zaopatrzony w ściek, przez który uchodzi woda z rozpuszczającego się lodu. Trzeba jej ułatwić odpływ przez delikatne pochylenie kubka, uważając jednak, aby się zaprawa z puszki, przez zbytne pochylenie nie sączyła, a słona woda nie przedostała do lodów. Próżnię, powstającą po rozpuszczonym lodzie, dopełniać lodem solonym. Kręcić, dopóki nie poczujemy wyraźnego oporu. Jest to znak, że lody tężeją. Wówczas trzeba zająć wierzchnią warstwę lodu, obetrzeć puszkę suchym czystym gałgankiem, otworzyć ją, wyjąć wiatraczek, doskonale wymieszać lody drewnianą łopatką, ułagdzić z wierzchu, przykryć kawałkiem płótna, albo pergaminu, zamknąć puszkę (nie kłaść wiatraczka), obłożyć lodem solonym, okryć kocem i obracać korba jeszcze 10 - 15 minut. Po upływie tego czasu odlać starannie wszystką wodę, dopełnić kubek lodem, ubijając go mocno, okryć cały kubek bardzo szczelnie grubym kocem, aby powietrze zupełnie nie miało do-

stępu i pozostawić w spokoju na kilka godzin.

Lody podaje się, albo wypuszczone z puszki na ozdobny półmisek, albo też nakładane na szklane, czy kryształowe: pułharki, czarki, kieliszki.

Wyjmując lody z puszki na półmisek, trzeba wyjąć puszkę z lodu, obetrzeć ją suchą ściereką ze słonej wody, potem obetrzeć ściereką umoczoną we wrzącej wodzie i lekko wyżeć. Lody powinny wyjść łatwo i bez uszkodzenia. Dzieliąc lody na porcje, trzeba wychłodzić naczynka, w których je podawać będziemy, drobno tłuczonym lodem i wytrzeć je starannie przed nakładaniem lodów.

Przybiera się lody małemi andrutami, albo drobnemi cienkimi chrupiącemi ciasteczkami.

CIASTECZKA DO LODÓW.

Wziąć dowolną ilość jajek, tyle cukru pudru, ile zaważą jajka, tyle mąki pszennej, ile zaważą jajka. Wybić całe jaja na miseczkę, wsypać puder; ucierać 10 minut, dodać trochę sproszkowanej wanilii, mąkę; ucierać jeszcze 15 minut. Wysmarować blachę masłem deserowem. Brać ciasto łyżeczką od herbaty, kapać krążki z ciasta na blachę, pozostawiając pomiędzy jednym, a drugim spore odległości, aby się nie zlepiały jedno z drugimi. Ustawić blachę bardzo równo w piecu, inaczej porozciekają się niekształtnie. Piec musi być dobrze gorący, żeby się ciasteczka dobrze ścięły. Zrumienić na złoty kolor. Są chrupkie, doskonale i bardzo tanie.

LODY ŚMIETANKOWE.

Proporcja: 1 litr śmietanki słodkiej, pół laski wanilii pokrajanej w kawałki, 10 żółtek, 50 dkg. cukru pudru. Albo: 1 litr mleka, 15 żółtek, pół laski wanilii, 50 dkg. cukru pudru.

Pokrajać wanilię w niewielkie kawałki zalać mlekiem, czy śmietanką, zagotować, postawić pod przykryciem na pół godziny, żeby doskonale wykorzystać aromat. Ubić do białości żółtka z cukrem w dużym kamiennym garnku. Przecedzić mleko, wstawić garnek w rondel z wrzącą wodą, dolewać stopniowo mleko do żółtek, ubijając trzepaczką. Podgrzewać, dopóki wyraźnie nie zgęstnie i nie spieni się. Zdjąć z ognia, przecedzić, wystudzić. Dalej postępować, jak wyżej.

LODY CZEKOLADOWE.

Proporcja i sposób przyrządzania, jak lodów śmietankowych, z tą różnicą, że trzeba dodać 25 dkg. dobrej czarnej czekolady, rozpuszczonej w szklance mleka i wziąć nie pół a jedną czwartą laski wanilii.

LODY KAWOWE.

Proporcja: jedna czwarta klg. wyborowej kawy, 2 szklanki śmietanki, 4 szklanki mleka, 15 żółtek, 50 dkg. cukru pudru. Zmleć miążko kawę, wsypać w kamienny garnuszek, zalać dwiema szklankami wrzącego mleka, przykryć bardzo szczelnie, postawić na ciepłej blasze na pół godziny. Przez ten czas ubić do białości żółtka, zagotować pozostałe mleko ze śmietanką, przecedzić kawę przez gęsty mu-

ślin, mieszać z przegotowanym mlekiem. Wlewać stopniowo do ubitych żółtek, podgrzewać, ubijając trzepaczką do zgęstnienia. Wystudzić, zamrażać jak wyżej.

LODY TRUSKAWKOWE WYSMIENITE.

Proporcja: 1 litr bardzo dojrzałych drobnych truskawek, 1 litr śmietanki słodkiej kremowej, 50 dkg. cukru pudru.

Zmiażdżyć łyżką drewnianą bardzo dojrzałe i czysto umyte drobne truskawki, powinno być 4 szklanki zmiażdżonych owoców. Wymieszać tę marmoladę z cukrem pudrem, dodać śmietankę kremową wlać w puszkę. Zamrażać zwykłym sposobem.

LODY CYTRYNOWE, ALBO POMARAŃCZOWE.

Proporcja na cytrynowe: 4 szklanki wody, 50 dkg. cukru kryształu, sok z 6 cytryn. Na pomarańczowe: 4 szklanki wody, 50 dkg. cukru kryształu, sok z dwóch cytryn i 4 pomarańczę, 2 białka surowe.

Przyrządzić dobrze wyszumowany syrop na podstawie cukru i wody. Wycisnąć sok z owoców, przecedzić przez sitko, dołożyć do wystudzonego syropu. Można dla podkreślenia aromatu dodać kilka kawałków cukru otartego o skórkę od cytryny, albo pomarańczy. Zamrażać zwykłym sposobem, gdy lody zaczną gęstnieć, dodać na 1 litr zaprawy trzy surowe białka rozbite przed waniem do puszki. Dodawać białka na 15 minut przed wyjęciem wiatraczka.

LODY Z RABARBARUM.

Piękne grube, różowe rabarbarum (1 klg.) obrać z włókien, pokrajać na niewielkie kawałki, ugotować zupełnie na miękko w lekkim, krótkim siropie, przecedzić i przefasować przez sito. Wziąć razem 50 dkg. cukru — kryształu i tyle wody, aby syrop wymieszany z przefasowanym owocem dał 5 szklanek zaprawy. Wystudzić. Zamrażać zwykłym sposobem. Dodać 3 surowe białka.

LODY ANANASOWE.

Proporcja: puszką wagi 1 klg. konserwy ananasowej siekanej (cena zł. 4,50), 75 dkg. cukru kryształu, tyle wody na syrop, aby razem z zawartością puszki otrzymać 8 szklanek zaprawy, to znaczy 2 litry, 3 białka surowe. Sok cytrynowy.

Przygotować syrop, wystudzić. Dodać zawartość puszki, wymieszać. Zamrażać zwykłym sposobem, dodając 4 białka.

LODY OWOCOWE Z ŻÓŁTKAMI.

Proporcja: 1 litr powidełek ze świeżych owoców, 2 szklanki wody, 65 dkg. cukru, 8 żółtek.

Zmiażdżyć i przefasować przez sito dowolne owoce sezonowe (poziomki, maliny, truskawki, morele, brzoskwinie), biorąc tylko jeden rodzaj owoców. Dodać syrop, przygotowany z 50 dkg. cukru i dwóch szklanek wody. Ubić żółtka z resztą cukru do białości, wymieszać z zaprawą. Zamrażać, jak wyżej. *Melba.*

Co sprowadzamy z zagranicy.

...W roku 1933 sprowadziliśmy: mydeł toaletowych i leczniczych, bielidła, różu, pudru, środków do farbowania włosów, pomad kosmetycznych i t. p. 855 q. wartości 1,814,000 zł.

...Z zakresu drobnych wyrobów metalowych przywieźliśmy w r. 1933: szpilek, haftek, sprzączek i t. p. 316 q. wartości 256.000 zł.

...W tymże okresie sprowadziliśmy: igieł do szycia, igieł do maszyn do szycia, prądków do pończoch i szydełek przeszło 200 q., wartości około 1.000.000 zł.

...Ponadto przywieźliśmy w r. 1933 środków do czyszczenia obuwia 321 q. wartości ok. 150,000 zł.

...Past wszelkich, środków do czyszczenia metali i t. p. 4,239 q. wartości 588.000 zł. (wobec 575 q. wartości 324.000 zł. w r. 1932).

Gospodynie polskie i uświadomione gospodarzowie i obywatelsko panie domu szczególnie bacznie przyjrzeć się powinny wymownym tym cyfrom. W ich rękach leży możliwość skasowania tego rodzaju importu. Nie wolno pozwalać sobie narzucać obcych produktów przez niesumienne kupców, ani tem bardziej żądać zagranicznych wyrobów, gdy mamy swoje.

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

P. Henryce St. W twardej wodzie, a szczególnie wapiennej, myć twarz stanowczo nie można, gdyż nie tak nie niszczy cery, jak woda nieodpowiednia do mycia. Radzę zmiekczyć wodę proszkiem *La Mollette*, którego łyżeczkę rozpuścić w 1/2 --- 2 litrach wody, a wtedy dopiero myć twarz.

Czytelniczko. Usunie łupież i zapobiegnie wypadaniu włosów *plyn Tetral*. Już po kilku użyciach zobaczy pani skutek. Włosów utleniać nie można, gdyż przy użyciu wody utlenionej łamią się, kruszą i mają brzydki płowy kolor. Aby utrzymać jasny kolor włosów, radzę rozjaśnić je *plynem Hella*, który nadaje b. ładny, złocisty odcień i jest zupełnie nieszkodliwy.

P. Helenie S. m Wilnie. Wogóle na wszelkie defekty skóry mogą pani śmiało polecić *plyn wschodni Mimosza*, który cieszy się nadzwyczajnym powodzeniem i uznaniem u moich klientek. Wszelkie pryszcze, łuszczenie się, wagi i plamy giną przy użyciu *plynu Mimosza*. Na noc myć twarz *otrąbkami Abaridome* w dobrze ciepłej wodzie i cienko natrzeć nietłustym *kremem Abarid*. Rano można twarz nie myć, lecz wytrzeć watą, zmoczoną w *Mimosze*. Dobrze jest stosować *wschodni plyn Mimosza* kilka razy dziennie; można go użyć i pod puder. Przy wrażliwej cerze, skłonnej do plam, pryszczy i wargów, nie można używać stale tłustych pudrów. Do stałego użytku polecam najlepszy z istniejących nietłustych pudrów, a mianowicie *puder Abarid*, który już od lat 30 cieszy się zasłużonym powodzeniem.

P. K. P. m Lwowie. Gęszą skórę z łokci usunie pani, stosując *krem prałatów*, który idealnie wygładza ręce i nadaje im aksamitną delikatność i miękkość. Aby ręce wybielić, radzę na noc po natarciu *kremem prałatów* grubo przypudrować wybielającym pyłkiem *Juvenia Candida*. To samo radzę stosować i do wybielania biustu. Do mycia twarzy radzę stosować *otrąbki Abaridome*, które doskonale oczyszczają pory skóry, jednocześnie ściągając je. Kremlu do twarzy używać tylko *Abaridomego*, który oczyszcza skórę i zapobiega tworzeniu się zmarszczek.

M-me Ercèdes.

PROPAGANDA LNU.

Przy udziale przedstawicielki organizacyj kobiecych i prasy odbyła się konferencja, mająca na celu propagandę krajowych wyrobów lnianych w modzie i gospodarstwie. Na zebraniu tem znany apostoł lnianstwa na Wileńszczyźnie, gen. Żeligowski, apelował gorąco do kobiet, by poparły jak najszersze spożycie lnu w gospodarstwie domowym i stroju. Na Wileńszczyźnie 800,000 przadek i tkaczek z pokolenia na pokolenia zajmuje się tym przemysłem domowym.

O tem, co ze lnu można zrobić w domu, mówiła przewodnicząca Związku Pań Domu, p. Iza Mandukowa, zaznaczając, iż propagandę prowadzić należy przykładowo na wystawie. Panie powinny zjawiać się na wystawie w sukniach, kostjumach i płaszczach lnianych. Konsumentki powinny ze swej strony oddziaływać na przemysł lniany, stawiać wymagania, żądać wytwarzania odpowiednich gatunków, potrzebnych w gospodarstwie i odzieży.

KURS ZAGADNIEŃ MIĘDZYNARODOWYCH.

Staraniem zarządu gł. Stow. Kobiet z Wyższem Wykształceniem, w porozumieniu z wydziałem spraw zagranicznych Z. P. O. K. i sekcją prasową Fidac'u żeńskiego — został ostatnio zorganizowany kurs „Zagadnień Międzynarodowych”.

Wykłady obejmują kompleks zagadnień, związanych z pracą na terenie międzynarodowym.

A więc: „Rozwój idei międzynarodowej poprzez wieki do powstania Ligi Narodów”, „Międzynarodowe biuro pracy”, „Zagadnienia emigracyjne”, „T. zw. zagadnienie korytarza”, „Litwa”, „Gdańsk”, „Mniejszości narodowe”, „Prawa publiczne kobiet w innych krajach”, „Prasa kobieca” i t. d. i t. d.

Kurs spotkał się z dużym zainteresowaniem ogółu, już w kilka dni po jego ogłoszeniu, wszystkie miejsca zostały zajęte.

CZYTELNICZKI NASZE

prosimy, by żądały
pism kobiecych we
wszystkich kawiarniach,
cukierniach,
restauracjach, czytelniach i t. d.

PARADA

KRETONÓW

najmodniejsze
najpiękniejsze
praktyczne i niedrogie
na meble, firanki,
poduszki, parasolki
ryjamy etc.

Kretony angielskie

J. GARDOWSKI
Wierzbowa 4

Z. KILTYNOWICZ
Mazowiecka 16

KOBIETY BUDUJĄ KOŚCIÓŁ.

Dwie architektki finlandzkie: Elsie Borg i Elsa Arokallio otrzymały zatwierdzenie wspólnie opracowanego planu budowy świątyni w miejscowości Simpele. Będą to zatem pierwsze na świecie „budownicze”, które dopuszczono do budowy świątyni.

W NIEMIECKIEJ AKADEMII LITERATURY.

Wśród 38 członków niemieckiej akademii literatury, która ma podlegać reorganizacji, zgodnej z regimem hitlerowskim, zasiadają 4 kobiety: Henryka von Handel-Mazetti, katolicka powieściopisarka, Agnieszka Miegel, poetka z Prus Wschodnich, Izolda Kurz, poetka i nowelistka oraz Ina Seidel — powieściopisarka.

PORADNIA GOSPODARCZA.

Samorząd słuchaczek III kursu seminarjum nauczycielek gospodarstwa zorganizował w porozumieniu i pod kierownictwem grona nauczycielskiego seminarjum poradnię w zakresie należytego prowadzenia gospodarstwa domowego. Poradnia udziela bezpłatnie wszelkich wyjaśnień i wiadomości z zakresu gospodarstwa domowego w każdą środę w godz. 4 — 6 po południu w lokalu seminarjum, Nowowiejska 45.

W ten sposób uczelnia, która prowadzi już akcję społeczną przez skierowanie swych uczennic ku praktycznemu rozwiązywaniu trudności gospodarczych na terenie małych domów (mieszkań) rodzinnych i zbliża je do sfer fizycznie pracujących, by tam niosły swą wiedzę, obecnie dokłada nową kartę do swych świadectw uspołecznienia uczennic.

Kochane Czytelniczki

jeżeli chcecie uniknąć wszelkich
kłopotów związanych z przygo-
towaniem do wyjazdu na wieś
zaopatrzyć się w książkę p. t.

„DOBRA GOSPODYNIA WYJEŻDŻA NA LATO”

która zawiera wskazówki
o zabezpieczeniu mieszkania
miejskiego, wyborze letniska, co
zabrać ze sobą, prowiant na letnisko,
ubranie na letnisko, kwiaty na letnisko,
zapasy na zimę.

CENA 1 zł. Z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ”
Warszawa, plac Zamkowy 9 i Solec 87.
Konto P.K.O. 13.555.

W y d a w n i c t w o

„ŻYCIE PRAKTYCZNE”

poleca doskonałą książkę
p. t.

„POTRAWY Z JARZYN”

która zawiera 29 przepisów przyrządzania
potraw z jarzyn.

CENA 1 zł.
Z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ” — Warszawa, Solec 87 i plac Zamkowy 9,
Konto P. K. O. 13.555.